

12 lipca 2013 roku

Dr inż. Jan Pająk

”Strony Jana Pająk - [cielcza.pdf](#)”

(tj. PDF broszurka z tekstem strony internetowej o nazwie [cielcza.htm](#) i tytule

”Wieś Cielcza koło Jarocina - którą warto studiować”)

Wellington, Nowa Zelandia, 2013 rok,
ISBN 978-1-877458-66-8.

Copyright © 2013 by dr inż. Jan Pająk.

Wszystkie prawa zastrzeżone. Całość ani też żadna z części niniejszej publikacji nie może zostać skopiowana, zreprodukowana, przesłana, lub upowszechniona w jakikolwiek sposób (np. komputerowy, elektroniczny, mechaniczny, fotograficzny, nagrania telewizyjnego, itp.) bez uprzedniego otrzymania wyrażonej na piśmie zgody autora lub zgody osoby legalnie upoważnionej do działania w imieniu autora. Od uzyskiwania takiej pisemnej zgody na kopiowanie tej publikacji zwolnieni są tylko ci którzy zechcą wykonać jedną jej kopię wyłącznie dla użytku własnego nastawionego na podnoszenie swojej wiedzy i dotrzymają warunków że wykonanej kopii nie użyją dla jakiegokolwiek działalności przynoszącej dochód czy zawodowej, a także że skopiowaniu poddadzą całą tą broszurkę - włącznie z jej stroną tytułową oraz wszystkimi rozdziałami, tablicami, ilustracjami, itp.

Data najnowszej aktualizacji strony internetowej prezentowanej niniejszą broszurką podana jest powyżej w górnym lewym rogu. (W przypadku dostępu do kilku egzemplarzy tej broszurki rekomendowane jest czytanie egzemplarza o najnowszej dacie aktualizacji!)

Niniejsza broszurka PDF zawiera tekst wskazywanej w jej tytule strony internetowej pióra dra inż. Jana Pająk. Z kolei owe strony są formą szybkiego raportowania czytelnikom wyników badań naukowych uzyskanych przez autora tej broszurki. Ich autor jest świadomy, że badania te i ich wyniki mają unikalny charakter, jako że wcześniej nikt w całym świecie NIE podejmował badań objętych zaprezentowaną tu broszurką. Dlatego idee które broszurka ta prezentuje stanowią intelektualną własność autora tej broszurki. Wszystkie opublikowane tu idee, teorie, wynalazki, rozwiązania, wyjaśnienia, opisy, itp., posiadające wartość dowodową lub dokumentacyjną, są opublikowane tutaj zgodnie ze standardami i wymogami przyjętymi dla publikacji (raportów) naukowych. Szczególna uwaga autora skupiona była przy tym na wymogu odtwarzalności i najpełniejszego udokumentowania źródeł, t.j. aby każdy naukowiec czy hobbysta pragnący zweryfikować lub pogłębić badania autora był w stanie dotrzeć do ich źródeł (jeśli nie noszą one poufnego charakteru), powtórzyć ich przebieg, oraz dojść do tych samych lub podobnych co autor wyników.

Niniejsza broszurka jest kolejną z całego szeregu podobnych do niej broszurek w bezpiecznym formacie PDF, gratisowo oferowanych zainteresowanym czytelnikom za pośrednictwem totaliztycznej strony o nazwie [tekst 11.htm](#) - która upowszechnia PDF wersje najważniejszych i najbardziej poczytnych stron autora. Tematyka tej broszurki jest reprezentowana w najnowszej [monografii \[1/5\]](#) o następujących danych bibliograficznych:

Pająk J.: "Zaawansowane urządzenia magnetyczne", Monografia, 5 wydanie,
Wellington, Nowa Zelandia, 2007 rok, w 18 tomach, ISBN 978-1-877458-01-9

Dane kontaktowe autora, ważne w 2013 roku - tj. w przygotowania tej broszurki:

[Dr inż. Jan Pająk](#)

P.O. Box 33250, Petone 5046, NEW ZEALAND

Email: janpjak@gmail.com

Co mieszczuchy zapewne myśleliby o wiosce w której na "ziemniaki" mówi się "pyrki", na modne tam "ciepłe zimowe buty z drewnianymi podeszwami" - "klumpy", zaś na "stołek" - "ryczka". Ano pewno myśleliby, że leży ona gdzieś "na końcu świata" i że należy do owych miejsc "zabitych deskami". Tymczasem ja mieszkałem w takiej właśnie wiosce. Nazywała się "Cielcza". Natknąłem się w niej też na zjawiska które do dzisiaj mnie fascynują. Przykładowo, wszystko tam "załatwiało się po znajomości" - jednak NIE było tam kumoterstwa, każdego tam traktowano znacznie sprawiedliwiej niż w wielu innych miejscowościach w jakich zamieszkałem później - czyli dokładnie tak jak aktualna sytuacja tego kogoś na to zasługiwała, a ponadto ludzie byli tam niesłychanie prawdomówni i obiektywni - faktycznie mówili to co myśleli i co leżało im na sercu. W rezultacie, na przekór iż w owej Cielczy mieszkałem tylko jeden rok, zdumiewająco mocno wpłynęła ona na moją filozofię życiową - a w rezultacie także i na "filozofię totalizmu" którą stworzyłem. Po doświadczeniach zaś życia w innych miejscowościach, w wielu z których "mówi się

to co inni chcą usłyszeć i co faktycznie jest najdalsze od prawdy", owa prostolinijność i moralność którą pamiętałem z Cielczy coraz bardziej mnie fascynuje. Wierzę też, że warto ją studiować i dokładnie ją kopiować u siebie. Niniejsza strona jest zamierzona jako mój wkład w tym kierunku.

Część #A: Informacje wprowadzające tej strony:

#A1. Jakie są cele tej strony:

Celem tej strony jest zaprezentowanie historii mojego jednorocznego zamieszkiwania we wsi Cielcza w roku szkolnym 1957/8, oraz przedyskutowanie wpływu jaki na rozwój "filozofii totalizmu" oraz "totalizycznej nauki" wywarły obserwacje które wówczas dokonałem na temat zachowań i fascynujących mnie do dzisiaj zasad współżycia mieszkańców Cielczy z tamtych lat.

Ponieważ Bóg dysponuje jedynie skończoną liczbą metod działania, które potem powtarzalnie stosuje na wszystkich ludziach, poprzez ujawnienie na tej stronie jakie metody działania Boga były użyte albo bezpośrednio na mnie, albo też w sytuacjach które ja poznałem i przeanalizowałem, strona ta otwiera dla czytelnika możliwość lepszego poznania metod i zasad działania Boga. Z kolei znajomość owych metod stwarza czytelnikowi możliwość właściwszego pokierowania własnym życiem.

#A2. Niniejsza strona jest końcową z całej serii stron jakie autoryzuję, a jakie poświęcone są niezwykłym miejscowościom, moje zamieszkiwanie w których wpłynęło na wykształtowanie się

filozofii totalizmu:

Do innych takich stron, które ja też autoryzuję, a które opisują miejscowości w jakich kiedyś mieszkałem i jakich wyróżniający się czymś mieszkańcy wpłynęli na stopniowe wykształtowanie się obecnej formy filozofii totalizmu i nowej "totaliztycznej nauki", zaliczają się (kliknij na poniższe ich nazwy aby je przeglądać): [wszewilki.htm](#), [wszewilki jutra.htm](#), [stawczyk.htm](#), [milicz.htm](#), [bitwa o milicz.htm](#), [sw andrzej bobola.htm](#), [wszewilki milicz.htm](#), [wrocla w.htm](#), [malbork.htm](#), [przepowiednie.htm](#), [korea pl.htm](#), [newzealand pl.htm](#), [petone pl.htm](#).

Część #B: Co to takiego ta wieś "Cielcza":

#B1. Gdzie znajduje się Cielcza:

Cielcza jest sporą wsią zlokalizowaną około 4 kilometrów na północ od centrum Jarocina - tj. w ówczesnym poznańskim, Polska. Jak jednak zaraz po wojnie (kiedy NIE działał jeszcze żaden środek transportu publicznego) udowodniła to moja matka, Cielcza leży w odległości przemarszu piechotą od Wszewilek w których spędziłem swoje dzieciństwo. Tuż bowiem po zakończeniu wojny moja matka przemaszzerowała piechotą owe około 80 km odległości dzielącej Cielczę od Wszewilek, na dodatek prowadząc ze sobą krowę-żywicielkę o imieniu Bestra, oraz swoje dzieci - czyli moich starszych braci. (Muszę tu jednak się przyznać, że ja NIE bardzo bym się kwapił aby powtórzyć jej wyczyn.) Było to w czasie kiedy jej mąż, czyli mój ojciec, NIE powrócił wówczas jeszcze z obozu pracy w Niemczech gdzie był zabrany jako jeńiec wojenny. Krótki opis owej pieszej wędrówki mojej matki z Cielczy do Wszewilek zawarty jest w punkcie #M1 strony o nazwie [wszewilki.htm](#).

Nazwa wsi Cielcza podobno wywodzi się od staropolskich słów "ciel" i "cielcz" które wyszły z użycia już dawno temu, a których znaczenie możnaby w przybliżeniu opisać dzisiejszymi zwrotami "ktoś twój" i "coś co należy do ciebie". Stąd w dzisiejszym języku nazwę "Cielcza" możnaby tłumaczyć jako "wioska która należy do Ciebie".

Cielcza jest położona na urodzajnych glebach doliny niewielkiej rzeczutki zwanej "Lubieszka". Jej czarnoziemie gwarantują zasobność i dochód tej części jej mieszkańców która nadal żyje z rolnictwa, a od losów których zależni są też i pozostali mieszkańcy Cielczy. Cielcza jest relatywnie dużą wioską, która na dodatek nieustannie i szybko się powiększa. W czerwcu 2012 roku w pl.wikipedia.org/wiki/Cielcza widniała informacja że zaludnienie Cielczy wynosi 2054 osób. Faktycznie więc jej obecne zaludnienie jest już bliskie jednej-trzeciej zaludnienia nowozelandzkiego miasteczka Petone w którym obecnie mieszkam - po szczegóły patrz punkt #B1 na stronie [petone pl.htm](#). Stąd nie powinno nas

dziwić jeśli w niezbyt dalekiej przyszłości Cielcza przekształci się w miasteczko jakie z czasem zrośnie się z Jarocinem stając się jedną z jego przedmiejskich dzielnic.

W kierunku od południa ku północy, przez sam środek wsi Cielcza przebiega główna szosa (nr 11) z Jarocina do pobliskiego miasteczka Mieszków i potem dalej wiodąca do Poznania. (Do Jarocina szosa ta przybywa z [Wrocławia](#), wiodąc przez Trzebnicę, [Milicz](#), początek [Wszewilek](#), Cieszków, Zduny oraz Krotoszyn). Szosa ta przecina Cielczę na dwie połowy. Każda z owych dwóch połówek ma odmienną historię, zaś w czasach jakie pamiętam miała też odmienną atmosferę. Jednak do dzisiaj te ich odmienności być może się już pozacierały.

Odwrotnie niż w większości Polski (piszę tu o czasach jakie pamiętam) w Cielczy wszystko działało na zasadzie "znajomości". Wszakże niemal wszyscy się tam znali - czasami nawet od kilku generacji. Dla mnie, czyli dla twórcy [totalizmu](#) oraz dla badacza filozoficznych trendów, jest więc wysoce interesujące porównywanie działania mechanizmów życiowych w Cielczy, z mechanizmami jakie poznałem w Nowej Zelandii (np. w nowozelandzkich miasteczkach zwanych [Petone](#) i Timaru) gdzie także wszystko załatwia się na zasadach "znajomości". Chodzi bowiem o to, że pomimo podobnego działania "po znajomości", Cielcza i Nowa Zelandia znajdują się niemal na przeciwstawnych końcach moralnego spektrum.



(a)



(b)

Fot. #B1ab: Widoki wsi Cielcza. Zdjęcia te ilustrują najbardziej mi znane widoki wsi Cielcza, sfotografowane w latach 2003 i 2004. (Kliknij na któreś z powyższych zdjęć aby zobaczyć je w powiększeniu, albo aby przemieścić je w inne miejsce ekranu.)

Fot. #B1a (lewe): Zdjęcie szkoły podstawowej w Cielczy wykonane w 2004 roku sprzed bramy wejściowej do kościoła w Cielczy. To w tej szkole ja uczęszczałem do klasy piątej w roku szkolnym 1957/1958. Tyle, że od tamtych czasów do jej budynku dobudowano dodatkowo niemal całą jej oryginalną objętość. Ale kasztany ciągle widoczne na zdjęciu już wówczas tam były - ku nieopisanej naszej uciechu w okresie pojawiania się chrabąszczy. (Osoba przy samochodzie to ja - tj. dr inż, Jan Pająk.)

Fot. #B1b (prawe): Zdjęcie dwuizbowego domku ("cottage") kiedyś

należącego do moich dziadków i rodziców, a położonego przy obecnej ulicy "Leśnej" - w którym to domku w latach 1957 i 1958 ja mieszkałem ze swoją babcią. (Owe osoby fotografujące się na tle tego domku to moi starsi bracia którzy w owej "cottage" się urodzili i wychowali.) Obecnie domek ten posiada doprowadzenie elektryczności, jednak kiedy ja w nim mieszkałem elektryczności jeszcze w nim NIE było, zaś oświetlenie ciągle wówczas stanowiła lampa naftowa.

#B2. Satelitarne zdjęcie i mapa wsi Cielcza:

Satelitarne zdjęcie wsi Cielcza można sobie oglądnąć pod adresem (kliknij na ten zielony link aby zobaczyć owo satelitarne zdjęcie): maps.google.com/maps?hl=en&ll=52.005359,17.477102&spn=0.012337,0.0421&t=h&z=15. Z kolei przygotowana przez odległy Google (a stąd raczej niezbyt dokładna) mapa wsi Cielcza, jest dostępna pod adresem (kliknij) maps.google.com/maps?hl=en&ll=52.007261,17.478368&spn=0.003084,0.010525&t=m&z=17. Zachęcam do ich oglądnięcia.

#B3. Topografia wsi Cielcza:

Wieś Cielcza leży na urodzajnym czarnoziemiu zalegającym dolinę rzeczutki "Lubieszka". Ten czarnoziem od wieków był źródłem zamożności i rozwoju owej wsi. Jak przekazała mi to tradycja mówiona mojej rodziny, oryginalnie (i aż gdzieś do lat 1920-tych) wieś Cielcza faktycznie była skomponowana jakby z dwóch odrębnych wsi, mianowicie z dużego szlacheckiego "folwarku", oraz z "wolnych chłopów" z których każdy był właścicielem pomiędzy 10 a 50 hektarów ziemi. "Folwark", folwarczna ziemia, folwarczne zabudowania gospodarcze, czworaki przyfolwarczne dla sezonowych robotników (zamieszkałych też przez moich dziadków i rodziców), a także domy mieszkalne nieco bogatszych i ważniejszych ludzi pracujących na folwarku, oryginalnie położone były po wschodniej stronie ruchliwej szosy z Jarocina do Mieszkowa. Natomiast domy, ziemia i zabudowania gospodarcze "wolnych chłopów" położone były po zachodniej stronie owej szosy. Ta sytuacja uległa jednak zmianie w latach 1930-tych, kiedy to z powodu depresji ekonomicznej lat 30-tych ziemia w ówczesnej ciągle młodej jeszcze Polsce stała się relatywnie tania - tak że stać na jej zakup zaczęło być niektórych robotników folwarcznych, pracowników pobliskiej cukrowni w Witaszycach, oraz pracowników kolei (w owych bowiem czasach Cielcza stała się "wsią zawodowych kolejarzy" - jaką pozostawała nawet w czasach kiedy ja tam zamieszkiwałem). Kilku z nich, włączając w to moich dziadków i rodziców, odkupiło wówczas działki budowlane od "wolnych chłopów" i powybudowywało sobie domy po zachodniej stronie owej szosy podziałowej. W ten sposób również i po tej zachodniej stronie pojawiło się kilku robotników mających tam swoje domy z małymi ogródkami, jednak NIE posiadających żadnej ziemi uprawnej. Moi rodzice i dziadkowie złożyli wtedy

razem swoje oszczędności i też zakupili sobie działkę budowlaną. Na tej działce wkrótce potem dziadkowie i rodzice zbudowali wspólnym wysiłkiem maleńki dwuizbowy domek z pustaków (tj. ową "cottage" widoczną na zdjęciu "Fot. #B1b"). Nie zdołali jednak nawet kompletnie go wykończyć kiedy wybuchnęła druga wojna światowa, zaś mój ojciec i mój dziadek zostali wywiezieni przez Niemców na roboty. W owym ciągle wymagającym dokończenia dwuizbowym domku przez okres wojny zamieszkiwała moja babcia oraz moja matka z dziećmi (tj. z moimi braćmi).

Część #C: Kiedy, jak i dlaczego ja zamieszkałem w Cielczy:

#C1. Historia mojego przybycia do Cielczy:

Miejscowością w której spędzałem całe swoje dzieciństwo była wieś ostatnio nazywana **Stawczyk** (tj. "przysiółek" większej wsi o nazwie **Wszewilki**). Jednak w dniu 9 sierpnia 1955 roku zmarł mój dziadek (po kądzieli) który mieszkał właśnie w opisywanej tutaj wsi Cielcza koło Jarocina. Moja mama doszła więc do wniosku, że powinna wysłać mnie do babci. Wszakże babcia zaczęła wtedy życie wdowy i czuła się bardzo samotna. Moje zamieszkiwanie z babcią zmniejszyłoby jej samotność, zaś ja mogłbym uczęszczać do pobliskiej szkoły w Cielczy. W taki oto sposób swoją klasę piątą szkoły podstawowej ukończyłem w województwie poznańskim. A poznańskie w owym czasie było zupełnie odmienną częścią świata niż **wrocławskie** w którym wtedy mieszkałem. Ludzie mówili tam inaczej - "poznańską gwara". Jak bardzo zaś owa poznańska gwara różniła się od literackiej polszczyzny którą na codzien już wtedy używali mieszkańcy moich **Wszewilek** i **Milicza**, ujawnia to następujące zestawienie kilku słów owej gwary jakich wymowę i znaczenie do dzisiaj pamiętam. Przykładowo, "stołek" nazywali tam "ryczką", "ziemniaki" - "pyrkami", "ciepłe zimowe buty z drewnianymi podeszwami" - "klumpy", "twarz" była tam określana jako "sznupa", na "słodką bułkę" mówiło się tam "szneka", "rozwodniona jajecznicza" była zwana "pojodka", "twaróg ze śmietaną" zwał się "gzika", wydłużony "hak" to była "kluka", zaś na zwykłą "szmatę" mówiło się "lump". Wszystko załatwiało się tam "po znajomości". (Ponieważ jednak każdy tam znał każdego i to aż od kilku pokoleń, wszystko tam przebiegało nawet bardziej bezstronnie, sprawiedliwie i obiektywnie niż w innych częściach świata.) Szkoła rano zaczynała się tam od publicznej modlitwy prowadzonej przez miejscowego księdza, a nie od świeckiego apelu. Ponadto każdy chłopiec w moim wieku uważany tam był za niewydarzeńca jeśli nie został zaakceptowany na ministranta i w niedzielę nie służył do mszy. We wsi Cielcza mieszkałem jednak tylko przez okres niecałego jednego roku - czyli aż do zakończenia klasy piątej do której tam uczęszczałem.

#C2. Moja "kapsuła czasu" zakopana koło domu moich dziadków:

Kiedy mieszkałem w Cielczy, wpadłem na pomysł aby zakopać przy domu swej babci, specjalną "kapsułę czasu". Kapsułę tą zakopałem tam wiosną 1958 roku. Ma ona formę sporej butelki ze szklanym korkiem, do wnętrza której włożyłem rodzaj spisanej historii mojego ówczesnego życia i mojej rodziny, a także kilka drobiazgów jakie w owym czasie uważałem za swe "skarby". Kapsuła ta zapewne znajduje się tam do dzisiaj, zlokalizowana niedaleko od "cottage" pokazanej na "Fot. #B1b" i ciągle w obrębie ziemi należącej do owego budynku (w owym czasie własności mojej babci). Do dzisiaj pamiętam gdzie dokładnie kapsuła ta jest zlokalizowana, jednak NIE podam tego tutaj bowiem zapewne natychmiast ktoś by ją odkopał. Moim zaś życzeniem jest aby kapsułę tę znaleziono i odkopano dopiero w 2222 roku - tj. w okresie czasu w którym miałem honor naocznie widzieć jak odmienne (choć niewiele bardziej zaawansowane technicznie niż dzisiaj) i interesujące staje się życie w ówczesnej Polsce - jakie to życie opisałem m.in. w punktach #J2 i #J3 strony o nazwie [wszewilki jutra.htm](#).

Część #D: Niezwykłości natury wsi Cielcza:

#D1. "Szczurołap" z Cielczy początku XX wieku, dla którego zakłęb szczury i myszy szły wprost w ogień:

Nazwa "szczurołapy" używana była w dawnej Polsce do opisywania wędrownych "zaklinaczy gryzoni" - o hipnotycznych zdolnościach nieco podobnych do "zaklinaczy węży" z dawnych Indii. Niestety, praktykujący ów niezwykły "zawód" obecnie już zdają się NIE istnieć. Ostatnie pojawienie się "szczurołapa" o jakim opowiadała mi tradycja mówiona mojej rodziny, miało miejsce w latach 1930-tych we wsi Cielcza.

Owi "szczurołapi" do doskonałości opanowali umiejętność zdalnego hipnotyzowania gryzoni. Typowo używali oni w tym celu fujarki której monotonna, chociaż piskliwa gra hipnotyzowała szczury i myszy powodując iż masowo wyłaniały się one ze swoich nor i miejsc ukrycia i podążały za danym szczurołapem. Ten zaś wyprowadzał ich kolumnę poza folwark i wioskę do miejsca gdzie wcześniej przygotowane były bele suchej słomy. Kiedy kolumna szczurów i myszy wchodziła pomiędzy owe bele słomy, robotnicy folwarczni je

zapalali, zaś wszystkie gryzonie ginęły w ogniu. W ten sposób powtarzalnie co jakiś czas ówczesne folwarki ulegały odszczurzeniu i pozbywaniu się myszy.

Tradycja mówiona mojej rodziny stwierdzała, że jeden z takich szczurołapów powtarzalnie oferował swoje usługi folwarkowi w Cielczy w latach 1930-tych, czyli już w czasach kiedy moi rodzice i dziadkowie tam zamieszkiwali. Stąd mieli oni możliwość zobaczenia pracy tego "zaklinacza gryzoni" jako świadkowie "z pierwszej ręki". Oprócz powyższych wyjaśnień, opisy jak wyglądała "praca" tego "szczurołapa" z Cielczy zawarłem także w punktach #315.4 i #115.7.4 z podrozdziałów odpowiednio 15.4.2 i 15.7.4 w tomie 5 mojej najnowszej [monografii \[1/5\]](#).

Niezależnie od owego "szczurołapa" z Cielczy widzianego w działaniu przez niemal całą moją rodzinę, mój ojciec widział także na własne oczy podobnego "zaklinacza" który w czasach jego młodości (tj. około 1910 roku) działał w okolicach Żywca. Tyle, że tamten zaklinacz z okolic Żywca był "pchłolapem" - czyli zaklinał pchły. Nie używał on też fujarki, a monotonicznie zawodził jakieś zakłęcia. Na jego hipnotyczny zawodzący rozkaz wszystkie pchły z danego domostwa gromadziły się w formę kulki na końcu patyczka utkniętego w podłogę. Wówczas ów "pchłolap" wyrwał ten patyczek razem z pchłami i wrzucał go do ognia.

Działania "szczurołapów" oraz innych podobnych "zaklinaczy stworzeń" wcale NIE ograniczały się do terenu Polski. Szeroko znani oni byli też w Niemczech i w Czechach. Jeden z nich, po angielsku zwany "peripatetic ratcatcher", stał się sławny w całym świecie dzięki opisującej go legendzie z niemieckiego miasteczka Hamelin z Dolnej Saksonii (koło Hanoweru) - tj. miasta leżącego na zbiegu rzek Weser i Hamel. Legenda ta opisana była bowiem pod nazwą "**Pied Piper of Hamelin**" w najszerzej używanej encyklopedii świata, mianowicie w "Encyclopedia Britannica" (np. w jej wydaniu z 1959 roku zawiera ją hasło "Hameln"). Kilka informacji na jego temat przytoczyłem również w w/w punktach #315.4 i #115.7.4 z tomu 5 mojej najnowszej [monografii \[1/5\]](#), a także w podpisie pod "Fot. #G2e" z totalizycznej strony [malbork.htm](#) oraz podpisie pod "Fot. #11" ze strony [korea_pl.htm](#).

Gdyby oficjalnie spytać jakiegoś opłacanego z podatków profesora którejkolwiek uczelni, o jego zdanie w sprawie owych "szczurołapów", wówczas odpowiedź niemal na pewno będzie taka sama jak odpowiedź oficjalnej nauki w sprawie Boga, duszy, UFO, Yeti, itp. - mianowicie, że **"szczurołapi byli tylko legendą i w rzeczywistości zupełnie NIE istnieli"**. Na szczęście jednak, jeśli ktoś wybierze się do opisywanej tu wsi Cielcza koło Jarocina, wówczas nawet obecnie z pewnością znajdzie tam osoby których rodzice lub dziadkowie na własne oczy widzieli owych "zaklinaczy gryzoni" w działaniu. Nadal jest więc dostępne zbyt wiele relacji naocznych świadków aby zaprzeczać istnienie tego "zawodu". Innymi słowy, **"istnienie opisywanych tu szczurołapów NIE ulega żadnej wątpliwości, stąd zamiast zaprzeczać temu istnieniu nauka powinna się koncentrować na wyjaśnieniu tajemnic z nimi związanych"**.

Jeśli jednak dobrze się zastanowić, to dzisiejsza tzw. "ateistyczna nauka ortodoksyjna" (tj. owa monopolistyczna nauka której ciągle uczymy się w szkołach i na uczelniach) nigdy NIE będzie w stanie znaleźć odpowiedzi na pytanie **"jak"** owi szczurołapi hipnotyzowali gryzonie i wyprowadzali je na stracenie. Wszakże aby odpowiedzieć na owo pytanie, oficjalna nauka musiałaby

podjąć zgłębianie tematów które przeczą jej fundamentom filozoficznym, np. o istnieniu i działaniu ludzkiej duszy, Boga, UFO, telepatii, telekinezy, itp. Zgodnie zaś z długą tradycją oficjalnej nauki, **jeśli jakieś zjawiska NIE odpowiadają tej starej "ateistycznej nauce ortodoksyjnej", wówczas nauka ta zwyczajnie je ignoruje, twierdząc publicznie że zjawiska te jakoby NIE istnieją.** Stąd dla podjęcia rzeczowych badań takich tematów konieczne będzie aby ludzkość najpierw oficjalnie ustanowiła nową "naukę totaliztyczną" która będzie konkurencyjna wobec starej "ateistycznej nauki ortodoksyjnej" i która będzie opierała się na zupełnie odwrotnych fundamentach naukowych i filozoficznych - tj. naukowo na tzw. "[Koncepcie Dipolarnej Grawitacji](#)", zaś filozoficznie na [totalizmie](#).

Niezależnie od powyższego pytania "jak", istnieje też aż cały szereg innych wysoce intrygujących pytań związanych z "zawodem" szczurołapów, odpowiedzenie na które to pytania będzie w stanie dać ludziom dopiero nowa "totaliztyczna nauka" jakiej filozoficzne i naukowe fundamenty wyjaśniają np. punkty #A2.6 i #A2.7 strony o nazwie [totalizm_pl.htm](#), czy punkt #C1 strony o nazwie [telekinetyka.htm](#). Przykładowo, pytanie "dlaczego tradycja ich zawodu wyginęła?" Wszakże w dawnych czasach istniało ich aż na tyle dużo, że któryś z nich powinien pozostawić uczniom jacy kulturowaliby ten bardzo potrzebny ludziom "zawód" aż do dzisiaj. "Dzisiaj" wypada przecież tylko około dwa pokolenia po tym jak aż kilku z nich ciągle działało w Polsce. Tak jednak się NIE stało. Albo pytanie "dlaczego owi 'szczurołapi' zawsze wędrowali samotnie i nigdy NIE mieli pomocników kiedy dokonywali swych działań?" Wszakże normalny "wzięty fachowiec" (jakim był każdy z nich) zabierałby ze sobą chociaż tylko np. syna aby go uczyć zawodu. Najbardziej jednak intrygujące moim zdaniem jest znalezienie odpowiedzi na pytanie "dlaczego zachowania szczurów hipnotyzowanych przez owych szczurołapów dokładnie pokrywały się z zachowaniem grup ludzi uprowadzonych do UFO?" Odpowiedzenie bowiem na to intrygujące pytanie być może uświadomiłoby nam czy owi "szczurołapi" są kolejnym z przykładów działań wykonywanych na Ziemi przez tzw. "podmieńców" opisywanych m.in. w punkcie #F4 strony o nazwie [antichrist_pl.htm](#), a także na całej totaliztycznej stronie o nazwie [changelings_pl.htm](#). To z kolei pozwoliłoby nam znacznie lepiej objąć i zrozumieć metody i zakres bezpośredniej ingerencji Boga w przebieg życia na Ziemi.

#D2. Wąż "gniewosz" zdolny do zmiany szybkości upływu czasu, który widziny był koło Cielczy przez mojego brata:

Wąż ten, a także jego nadprzyrodzone zdolności, opisane są w punkcie #F3 odmiennej strony o nazwie [stawczyk.htm](#).

#D3. Kamieniarz spod Jarocina, który potrafił rozłupywać duże głazy uderzeniem gołej ręki:

W mówionej tradycji rodzinnej opowiadano też o niezwykłym kamieniarzu spod Jarocina. Potrafił on rozłupywać potężne głazy jednym uderzeniem gołej dłoni. Z kamieniarzem tym pracowali m.in. mój dziadek i ojciec (prawdopodobnie przy budowie kościoła w Cielczy widocznego na "Fot. #G1a", a być może także przy budowie ich dwuizbowej "cottage" pokazanej na "Fot. #B1b"). Jego siłę, sztukę i wiedzę o działaniu kamieni widzieli więc na własne oczy.

Niezwykłe umiejętności tego kamieniarza spod Jarocina opisuję także w (2) z punktu #E7 strony [soul_proof_pl.htm](#).

Część #E: Wierzenia mieszkańców wsi Cielcza:

#E1. Tam gdzie brak jest dzików i wilków, miejscowi ludzie boją się lisów:

Kiedy mieszkałem w Cielczy, moi koledzy ostrzegali mnie iż podczas pobytu w lesie powinienem uważać na miejscowe lisy. Podobno atakowały one ludzi (jednak nikt NIE wspominał aby panowała wśród nich np. epidemia wścieklizny). Z kolei we wsi [Wszewilki](#) w której spędziłem całe swe dzieciństwo, idących do lasu standardowo się ostrzegało aby uważali na dzikie świny i na wilki - które tam oskarżano o atakowanie ludzi. Natomiast w [Nowej Zelandii](#), każdego kto się wybiera z dala od cywilizacji typowo się ostrzega aby miał się na baczności przed pająkiem zwanym "katipo" - opisanym w punkcie #K1.6 strony o nazwie [newzealand_pl.htm](#). Wygląda więc na to, że ludzie zawsze potrzebują czegoś przed czym mogą ostrzegać swoich bliźnich. Z braku zaś lwów i tygrysów, ostrzegają przed tym co uważają za najbardziej niebezpieczne w danej okolicy.

#E2. Ciekawe czy w Cielczy straszono niegrzeczne dzieci ostrzeżeniem "Sapieha leci"?

Z owym sposobem straszenia dzieci grożeniem im, że "Sapieha leci", ja osobiście spotkałem się w okolicach Milicza. Opisałem je dokładniej w punkcie #G1 strony [sw_andrzej_bobola.htm](#). Nigdy jednak go NIE słyszałem w samej Cielczy. Niemniej z badań jakie na ten temat wykonałem zdaje się wynikać, że podobne legendy o straszącej zawartości faktycznie wywodzą się z obszaru Wielkopolski. Ciekawi mnie więc, czy któryś z czytelników spotkał się w okolicach Cielczy z jakąkolwiek starą legendą lub wierzeniem w którym słowo Sapieha (w dowolnej pisowni) miałyby jakieś powiązania z magią, czarnoksiężnictwem, diablami, itp. - a stąd mogłoby być używane do straszenia niegrzecznych dzieci.

Część #F: Niezwykła społeczność zamieszkująca Cielczę:

#F1. Gdy każdy zna każdego:

Mieszkańcy wsi Cielcza byli jak jedna duża rodzina. Każdy znał tam każdego i to naprawdę doskonale - tak że ludzie potrafili nawet nawzajem z góry przewidywać reakcje innych.

Część #G: Rola religii we wsi Cielcza:

#G1. Wieś Cielcza jako przykład staropolskiej religijności:

Motto: "Istnieje wiele religii, ale tylko jeden i zawsze ten sam Bóg który postwarzał wszystkie te rasy i narody oraz religie jakie miały im służyć."

W Cielczy ksiądz był częścią każdego aspektu życia. Nawet uroczystości "dożynek" przebiegały tam z jego aktywnym udziałem - dożynki te opisałem krótko m.in. w punkcie #L2 strony o nazwie [wszewilki.htm](#).



(a)



(b)

Fot. #G1ab: Cielcza a religia. Zdjęcia te upamiętniają związki mojej osoby i rodziny z religią i z Cielczą. (Kliknij na któreś z powyższych zdjęć aby zobaczyć je w powiększeniu, albo aby przemieścić je w inne miejsce ekranu.)

Fot. #G1a (lewe): Zdjęcie wnętrza relatywnie nowego kościoła w Cielczy pod wezwaniem Św. Małgorzaty, zbudowanego w latach 1912 i 1913. Przed tym kościołem, Cielcza miała tylko bardzo stary drewniany kościółek zlokalizowany w centrum folwarcznej połowy tej wioski - jaki jednak został rozebrany około połowy XIX wieku. Do grupy licznych miejscowych ochotników i nieodpłatnych robotników, którzy stopniowo wznosili ten nowy kościół na bezkapitałowej zasadzie jaką w dziesiątki lat później nazwano "czynem społecznym", tj. którzy najpierw go budowali, potem zaś całymi latami go wyposażali, wykańczali, uzupełniali, ozdabiali, itp., a także którzy budowali przykościelną plebanię, należał zarówno mój dziadek, jak i mój ojciec. W rodzinie krążyło więc sporo opowiadań na temat tego kościoła - np. o niezwykłym kamieniarzu który potrafił rozłupywać duże głazy uderzeniem gołej ręki (patrz punkt #D3 tej strony). To także w celu służenia do mszy w tym właśnie kościele, podczas zamieszkiwania w Cielczy ja chciałem zostać "ministrantem". Jednak na przekór że aż wielokrotnie wybieraliśmy się do plebanii z moimi kolegami (którzy już byli ministrantami i którzy chcieli mnie "zarekomendować" księdzu), nigdy księdza NIE zdołaliśmy w tej sprawie "dopaść", a stąd nigdy "ministrantem" NIE zostałem. Obecnie wierzę, że owa wielokrotna nieobecność księdza w plebanii kiedy go poszukiwaliśmy wcale NIE była serią "przypadków". Bóg z całą pewnością już wówczas wiedział, iż w przyszłości zostanę twórcą "filozofii totalizmu" i "totaliztycznej nauki" (obie które naukowo i obiektywnie badają Boga). Aby więc NIE wypaczyć mojej obiektywności w sprawach wiedzy o Bogu i stanu dzisiejszych religii, Bóg NIE pozwolił mi zostać wówczas "ministrantem".

Fot. #G1b (prawe): Moje zdjęcie będące pamiątką z pierwszej komunii świętej. Ponieważ w relatywnie niedługim czasie po wykonaniu tego zdjęcia

nastąpiło owo moje jednoroczne zamieszkanie w Cielczy i uczęszczanie tam do piątej klasy szkoły podstawowej, zdjęcie to daje dosyć dobry pogląd jak wyglądałem kiedy mieszkałem w owej wiosce. Patrząc na owo zdjęcie często mnie zastanawia, jak to możliwe, że wyglądając na typowego łobuza którego poza zabawami z kolegami i jedzeniem niemal nic innego NIE interesuje, faktycznie już wówczas miałem aż tak szerokie zainteresowania i aż tak wysoki zmysł obserwacyjny, aby odnotować i analizować ogromną ilość obserwacji i doświadczeń, których jedynie maleńki fragment został tu opisany. Intrygujące w tym zdjęciu jest także, iż pierwszą komunię przyjmowała cała spora nasza rodzina ubogich katolików, jednak tylko w czasie kiedy przyszła moja kolej mama miała właśnie trochę zaoszczędzonego grosza który postanowiła wydać na wykonanie owego zdjęcia. (Tj. nikt inny z całej mojej sporej rodziny katolików NIE posiada swego zdjęcia z pierwszej komunii - po prostu w wymaganym czasie mojej ubogiej mamy NIE było stać na wykonanie pamiątkowego zdjęcia.) Wygląda to niemal tak, jakby już w chwili wykonywania owego zdjęcia było z góry zaplanowane przez Boga i przesądzone, iż pewnego dnia zdjęcie to będzie użyte do zilustrowania jakiejś publikacji czy idei, która okaże się bardzo istotna lub wysoce ucząca dla wielu ludzi - po wyniki moich badań dlaczego takie precyzyjne "dostrajanie" naszych losów życiowych do boskich intencji i celów, patrz punkt #C3 na stronie o nazwie [immortality_pl.htm](#).

Wygląd utrwalony na powyższym zdjęciu dostarcza możliwości przeprowadzenia interesującego **testu moralnego** nawiązującego do "zasady moralnej" wsi Cielcza opisywanej w punkcie #L3 tej strony, a stwierdzającej "**NIE wykonuj niemoralnych rozkazów**". Sugerowałbym, aby testowi temu czytelnik poddał zarówno siebie, jak i osoby ze swojego kręgu najbliższych mu ludzi. Potem aby też dobrze przemyślał motywacje udzielenia danej odpowiedzi na pytanie tego testu. To przemyślnie pozwoli mu bowiem zrozumieć zasadnicze różnice pomiędzy "faktyczną moranością" wymaganą od ludzi przez Boga (zaś odstępstwa od której Bóg zmuszony jest karać), a tzw. "naukową moralnością" wmuszanej ludziom m.in. przez dzisiejszą oficjalną naukę ateistyczną, polityków, prawa, ludzki system legalny, itp. Stąd szczerą odpowiedź udzieloną na pytanie owego testu moralnego będzie miała też bezpośredni związek z działaniem **zasady "wymierania najniemoralniejszych"** opisywanej m.in. w punkcie #G1 strony o nazwie [will_pl.htm](#), zaś wzmiankowanej w punkcie #K1 niniejszej strony. Dlatego jeśli ktoś udzieli szczerą odpowiedź na pytanie tego testu - tj. udzieli odpowiedzi rzeczywiście zgodnej z zasadami na jakich ta osoba działa na codzień, wówczas test ten może też odpowiedzieć na pytanie "**czy osoba praktykująca na codzień filozofię poddającego się temu testowi ma szansę dożycia do sędziwego wieku, czy raczej szansę relatywnie przedwczesnej śmierci?**" Aby poddać się temu testowi, trzeba postawić się w sytuacji konduktora polskiego pociągu z lat 1957 i 1958 oraz trzeba wiedzieć to co dokładnie wiedział każdy ówczesny konduktor polskiego pociągu, mianowicie że każde dziecko uczęszczające do szkoły ma prawo do zniżkowego biletu na koleje, że każde dziecko w Polsce w wieku poniżej 14 lat musi obowiązkowo uczęszczać do szkoły, oraz że przełożeni każdego konduktora oraz władze państwa wymagają aby konduktor przekazywał władzom do ukarania każde dziecko które korzysta ze zniżkowego biletu jednak NIE jest w stanie okazać w pociągu ważnej "legitymacji szkolnej" która dokumentuje iż faktycznie uczęszcza

ono do szkoły. Pytanie testowe brzmi: "gdybyś był na miejscu konduktora ówczesnego polskiego pociągu i przyłapał powyższego chłopca na korzystaniu ze zniżkowego biletu kiedy jednak nie jest on w stanie się wylegitymować ważną "legitymacją szkolną", to czy przekazałbyś go władzom do ukarania? W udzielaniu odpowiedzi na owo pytanie testowe NIE jest istotne JAKĄ zasadą odpowiadający motywuje swoją odpowiedź, a (jak to zawsze podkreślają wymogi "faktycznej moralności") - jest tylko ważne co stwierdza końcowa odpowiedź. Od owej końcowej odpowiedzi zależy jest wszakże rodzaj działania jakie dana osoba podejmie w swoim rzeczywistym życiu, a stąd zależy także jak Bóg zdecyduje się zareagować na działania owej osoby aby utrzymać na Ziemi zdefiniowany przez Niego poziom "uniwersalnej sprawiedliwości". Odpowiedź na to pytanie testowe warto więc potem porównać z treścią punktu #L3 tej strony.

#G2. Moje cudowne ocalenie z postrzału dubeltówką jakiego doświadczyłem we wsi Cielcza:

Sam postrzał, oraz moje z niego ocalenie które można nazwać "cudownym", opisałem w punkcie #H2 strony [god_proof_pl.htm](#) oraz w punkcie #B1 strony [pajak_jan.htm](#). Do ocalenia tego referuję także w punkcie #F3 strony [wszewilki.htm](#).

#G3. Istotny powód dla którego Bóg udaremnił moje próby zostania ministrantem kościoła ze wsi Cielcza:

Motto: "Nauczmy się odróżniania tego co nam samym się NIE udało, od tego co Bóg NIE pozwolił nam osiągnąć, a wówczas lepiej zrozumiemy sens, cele i zadania naszego życia."

Kilku moich najlepszych przyjaciół z Cielczy było ministrantami i służyło do mszy. Ponieważ zaś aby zostać tam ministrantem trzeba było uzyskać "rekomendację" od innych ministrantów, że się jest dobrym katolikiem i przykładowo dobrze wychowanym chłopakiem, koledzy ci chcieli mnie zarekomendować miejscowemu księdzu. Aż cały szereg więc razy wybieraliśmy się całą paczką do plebanii aby zaprezentować księdzu owe rekomendacje i moje usługi. Szokująco jednak, podczas gdy na księdza tego bez przerwy się natykałem w innych przypadkach, kiedy wielokrotnie wizytowaliśmy plebanię w tej właśnie sprawie nigdy go tam NIE było. Obecnie, znając już pojęcie prawdopodobieństwa, wiem doskonale, że przychodziliśmy do plebanii zbyt wiele

razy aby aż tak częsta nieobecność księdza była tylko czystym przypadkiem. Najwyraźniej więc Bóg celowo tak posturował rozwojem wypadków, żeby księdza nie było kiedy my się tam wybraliśmy, zaś żeby ja NIE mógł zostać ministrantem. Moje bowiem zostanie ministrantem, w wiele lat później, tj. kiedy pracowałem już nad filozofią totalizmu, wypaczyłoby obiektywność mojego zrozumienia Boga. Zamiast więc podążać całkowicie nową drogą do zupełnie nieuprzedzonego ustalenia prawdy o Bogu z użyciem nowoczesnych narzędzi nauki, to czym bym nasiąknął jako ministrant obciążało by mój światopogląd niewłaściwymi nawykami nagromadzonymi przez spekulacje chrześcijańskich rewelacjonistów. Dlatego w interesie Boga leżało abym z upływem czasu i postępu mojej edukacji raczej stał się ateistą i abym do zrozumienia Boga doszedł potem obiektywnie i naukowo właśnie z wyjściowego punktu widzenia uprzedniego ateisty-naukowca.

Tamta interwencja Boga w moją przyszłość była **pierwszym dowodem** jaki w swoim życiu odnotowałem, a jaki z upływem czasu mnie przekonał, że **Bóg precyzyjnie steruje przyszłością i absolutnie panuje nad czasem**. Ten pierwszy dowód zainicjował u mnie aż cały szereg późniejszych empirycznych doświadczeń i obserwacji jakie mi konkluzywnie dowiodły, że Bóg NIE tylko zna dokładnie przyszłość całego świata fizycznego i każdej indywidualnej osoby, ale także steruje tą przyszłością w sposób wysoce zamierzony i precyzyjny poprzez ingerowanie w przebiegi wszelkich zdarzeń na Ziemi oraz w życie każdego indywidualnego człowieka - tak aby swoimi ingerencjami zdefiniować precyzyjnie, wzajemnie zesynchronizować, oraz dostroić do swoich nadrzędnych boskich celów wszystko co kiedykolwiek w owej przyszłości ma się każdemu zdarzyć - tak jak wyjaśnia to szczegółowo punkt #C3 na stronie o nazwie [immortality_pl.htm](#). Owe moje osobiste doświadczenia i obserwacje zostały potem uzupełnione odkryciem, że sam **Bóg** przyznaje się w **Biblii** iż faktycznie steruje on przyszłością każdego człowieka m.in. poprzez kilkukrotne cofanie go w czasie do lat młodości i pozwalanie każdemu aby dane kluczowe wydarzenia przeżył on aż kilka razy - tak jak wyjaśnia to punkt #B4.1 na stronie [immortality_pl.htm](#). Z kolei owe informacje o sterowaniu przez Boga przebiegiem przyszłości, pozwoliły mi potem zrozumieć, że w świecie fizycznym działa unikalny "czas softwarowy" którym Bóg może dowolnie sterować, a także pozwoliły mi wypracować zrozumienie dla istnienia i dla działania softwarowej "przestrzeni czasowej" która zarządza owym softwarowym czasem, a która opisana jest m.in. w punktach #B2.1, #B2, czy #E1 strony nazwie [timevehicle_pl.htm](#). Cała zaś wiedza jaką w ten sposób stopniowo zgromadziłem, w późniejszych czasach zaowocowała m.in. odkryciem aż kilku dotąd nam nieznanym metod i zasad postępowania Boga - takich jak przykładowo **"zasada przeżywania najmoralniejszego"** (która działa wśród ludzi podobnie jak Darwinowska "zasada przeżywania najsilniejszego" działa w świecie dzikich zwierząt, oraz którą można też nazwać **"zasadą wymierania najniemoralniejszych"** - bowiem w wyniku jej zadziałania Bóg eliminuje z życia osoby głuche na głos swego sumienia). Aby bowiem nie odbierać ludziom ich "wolnej woli", kiedy Bóg zmuszony jest wyeliminować z życia jakieś osoby ponieważ ich głuchota na głos sumienia ma w przyszłości przeszkadzać Bogu w realizacji Jego planów i celów, Bóg zawsze dokonuje owej eliminacji w na tyle dyskretny sposób, że większość postronnych obserwatorów NIE potrafi doszukać

się związku pomiędzy niemoralnością i głuchotą na głos sumienia, oraz przedwczesną śmiercią owych osób. Niektóre z podkrywanych w ten sposób zasad postępowania Boga, bazujących właśnie na sterowaniu przyszłością i czasem, opisałem dekladniej m.in. w punkcie #B4.1 w/w strony o nazwie [immortality_pl.htm](#), w punktach #G1 do #G8 strony o nazwie [will_pl.htm](#), w punkcie #B1 strony o nazwie [changelings_pl.htm](#), czy w punkcie #D3 strony o nazwie [god_istnieje.htm](#).

Powinienem tutaj też dodać, że tamto udaremnienie mi przez Boga próby zostania ministrantem było tylko pierwszą jawną boską interwencją w przebieg mojego życia jaką zapamiętałem. (Przez "interwencję Boga" rozumiem sytuację, kiedy ja usilnie starałem się coś osiągnąć, kiedy osiągnięcie tego leżało w moich możliwościach zaś realistycznie rzecz biorąc wszelkie okoliczności nawet sprzyjały abym to osiągnął, jednak kiedy osiągnięcie tego było mi uparcie uniemożliwiane.) Potem jednak podobnych interwencji Boga odnotowałem znacznie więcej. Ich kolejny przykład, kiedy to Bóg udaremnił też moją próbę zostania muzykantem, opisałem w podrozdziale A18 i w podpisie pod "Fot. A4" z tomu 1 mojej najnowszej [monografii \[1/5\]](#). Wszakże gdyby mi się udało zostać muzykantem, wówczas zamiast tworzyć "filozofię totalizmu" i nową "totaliztyczną naukę", raczej zabawiałbym teraz swą muzyką pijaną gawieź w knajpach. Tymczasem dla zabawiania gawieźi w knajpach Bóg ma wielu chętnych których wcale NIE musi specjalnie do tego przygotowywać. Aby jednak pozwolić mi stworzyć zupełnie nową filozofię totalizmu i totaliztyczną naukę, Bóg zmuszony był przepuścić mnie przez starannie zaprojektowaną "szkołę życia", która nie tylko nauczyła mnie naukowego myślenia i działania, ale także wielokrotnie pozwoliła mi doświadczyć najróżniejsze odmiany piekła na ziemi, niemoralności i cierpienia z którymi zmuszony byłem podejmować walkę, jednak NIE była aż na tyle obezwładniająca aby mnie załamać, zdruzgotać i zniechęcić do czynienia czegokolwiek.

Istnieje ważny powód dla którego opisuję powyższe zdarzenie ze swego życia. Wszakże w świecie mądrze rządzonym przez Boga (tj. w takim świecie jaki opisany został w punkcie #B1 strony [changelings_pl.htm](#)) **praktycznie każda osoba, w tym czytający właśnie te słowa, też powtarzalnie doświadcza podobnych bezpośrednich interwencji Boga w jego losy**. Jeśli więc na bazie powyższego przykładu, czytelnik nauczy się rozpoznawać owe boskie interwencje w jego własne życie, wówczas życie to ulegnie znaczącemu wzbogaceniu. Wszakże na bazie tego co Bóg udaremnił, czytelnik otrzyma szansę wydedukowania i zrozumienia sensu i celu własnego życia, oraz rodzaju zadania jakie otrzymał od Boga do zrealizowania na Ziemi. Jednocześnie zaś gorycz, że coś zostało udaremnione, zostaje zamieniona w radość wiedzy, że stało się to dla nadrzędnego celu, oraz w uspokajającą nas świadomość, że wcale NIE pozostajemy w swym życiu bez niewidzialnej opieki.

Część #H: Historia wsi Cielcza w świetle naszej rodzinnej tradycji mówionej:

#H1. Dawna Cielcza z początku XX wieku:

Od niepamiętnych czasów, aż do końca drugiej wojny światowej, Cielcza była wioską folwarczną. Znaczący miała ona swego szlachcica (popularnie zwanego tam "dziedzicem") który był właścicielem niemal całej ziemi, pałac w którym szlachcic ów mieszkał, folwark z którego czerpał on zyski i utrzymanie, oraz wioskę w której mieszkali robotnicy jakich zatrudniał na swym folwarku. W miarę jednak upływu czasu, niezależnie od folwarku przybywało też trochę "wolnych chłopów" którzy mieli własną ziemię. Ci jednak budowali swe domy z dala od folwarku i od wioski, po ich zachodniej stronie, z reguły na przydrożnej części kawałka ziemi której byli właścicielami.

Moje przodkinie po kądzieli, szczególnie zaś siostry i ciotki mojej babci, były w dobrych stosunkach z "dziedzicem Cielczy". Kiedy więc po dojściu Hitlera do władzy, mój dziadek, babcia i matka przestali lubić to co zaczęło się wtedy dziać w części polskiej ziemi która po pierwszej wojnie światowej ciągle należała do Niemiec (zatrudnieni bowiem byli wówczas w majątku ziemskim ze Stawca koło Milicza) i wyemigrowali do Polski, miejscem do którego się udali była właśnie Cielcza. Tam zostali zatrudnieni na folwarku, zaś do zamieszkania otrzymali jednoizbowe mieszkanie w folwarcznych "czworakach".

Gdy potem moja matka wyszła za mąż, ona i mój ojciec nadal mieszkali wraz z dziadkami w owym jednoizbowym mieszkanku z "czworaków". Wszyscy też nadal pracowali na folwarku. Dopiero kiedy do Cielczy dotarły następstwa ekonomicznej depresji z lat 1930-tych, ich sytuacja zaczęła ulegać zmianie - tak jak już to opisałem w punkcie #B3 tej strony.

#H2. Druga wojna światowa w Cielczy:

Tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej, mieszkańcy Cielczy wiedzieli że wojna się zbliża, bowiem wszyscy rezerwiści zostali powołani do wojska. Wśród nich także i mój ojciec. Z wioski poznikali więc mężczyźni. Kompania do której rezerwiści ci zostali wcieleni NIE odeszła jednak daleko od Cielczy. Wszakże do granicy Niemiec było blisko, zaś wojna miała charakter "błyskawiczny". Skierowana do obrony przeprawy przez Wartę, kompania ta została niemal natychmiast rozbita przez Niemców, zaś jej niedobitki były rozproszone po pobliskim polu. Tam mojego ojca wypatrzył niemiecki samolot myśliwski i postanowił sobie na niego "zapolować". Nadlatywał na niego aż kilkakrotnie strzelając z pokładowej broni maszynowej. Zaś na owym polu NIE było miejsca dla ukrycia lub osłony - poza niewielką kupką kamieni na miedzy, w bruzdzie poza którą mój ojciec przywierał do ziemi. Napięcie i nerwy tamtego "polowania" były aż tak duże, iż całe zdarzenie zostało mi jakoś przekazane w genach. Stąd aż kilka razy w swoim życiu i ja przeżywałem to samo "polowanie" w swoim własnym śnie. Co ciekawsze, szczegóły tych moich snów były aż tak wyraźne, że potrafiłbym rozpoznać samolot (a może nawet i twarz jego pilota),

który we śnie na mnie "polował".

Po znalezieniu się na tyłach atakujących wojsk niemieckich, mój ojciec powrócił piechotą do domu w Cielczy. Tam jednak wkrótce po tym został aresztowany i wywieziony na roboty do Niemiec. Podobnie aresztowani i wywiezieni na roboty zostali niemal wszyscy mężczyźni z Cielczy, włączając w to mojego dziadka. Na czas wojny Cielcza zamieniła się więc w wioskę niemal samych kobiet, dzieci i starców. Na szczęście, jej ludność była doskonale zgrana ze sobą i niemal wszyscy ściśle współpracowali aby jakoś przeżyć. To w owym czasie niemal w każdym domu chałupniczą metodą konstruowane były żarna które surowe ziarno zamieniały w razową mąkę z jakiej potem owe kobiety wypiekały chleb. W domach zaś w których nie było nikogo zdolnego do zbudowania faktycznych żaren, używane były dwa płaskie kamienie których pocieranie o siebie także produkowało jadalną mąkę. To także w owych czasach w niemal każdym domu lub zagrodzie Cielczy pojawiły się piece do wypiekania chleba. Ludzie zaś aż tak nawykli do jedzenia pieczywa własnego wypieku, że nawet w czasach kiedy ja mieszkalem w Cielczy spora proporcja jej ludności (włączając w to moją babcię) ciągle zjadała chleb własnego wypieku, zamiast ten zakupywany w sklepie. Od czasu do czasu niektórzy z rolników zabijali tam też cichcem świnię, chociaż wszystkim było wiadomo, że jeśli Niemcy ich na tym przyłapią wówczas groziła za to kara śmierci. W sumie, dzięki szczególnej solidarności i wzajemnej pomocy, niemal wyłącznie kobieca populacja Cielczy przeżyła jakoś tą wojnę bez masowych utrat życia jakimi cechowały się inne miejscowości. (Aczkolwiek kilka indywidualnych osób ciągle padło tam ofiarami wojny.)

Miejscem do którego wywieziono mojego ojca było słynne potem "[Peenemunde](#)" - tj. wyspa na której montowano i wystrzeliwano niemieckie rakiety V2. Mój ojciec był bowiem już wówczas szeroko znany ze swoich umiejętności technicznych "złotej rączki" - patrz punkt #B1 na stronie [pajak_jan.htm](#). Jego niewolnicza praca przy rakietach V2 ilustruje jak sarkastyczny los czasami potrafi być. Wszakże **mojego ojca wrogowie zmuszali do udziału w budowie rakiet V2 - których późniejsze generacje wyniosły potem Amerykanów do Księżycy, z kolei mnie własni rodacy powstrzymali przed podjęciem budowy [magnokraftu](#) - który otwarłby dla ludzkości ogromne zasoby kosmosu** - tak jak dodatkowo wyjaśniam to w punkcie #N3 tej strony.

Przy rakietach V2 mój ojciec pracował niewolniczo tylko przez jakiś czas. Pewnej nocy nastąpił bowiem nalot bombowców alianckich. Nalot ten zdewastował wszystko na tamtej wyspie. Ojciec potem opowiadał że nawet woda się paliła, zaś na wyspie nie pozostała cała nawet jedna cegła. Jakimś jednak cudem mój ojciec NIE został nawet draśnięty. Ponieważ wszyscy strażnicy obozowi i więźniowie wówczas zginęli, zaś ogrodzenie i bramy obozu były zniszczone, mój ojciec opuścił obóz i wybrał się piechotą z powrotem do domu - w pasiastym obozowym ubiorze. Był to już jego drugi pieszy powrót do domu z owej wojny. Musiał jednak jakoś przeprowić się przez Odrę. Pechowo dla niego na środku mostu byli SS-mani których zauważył zbyt późno na ucieczkę. Aresztowali więc ojca, jednak NIE rozstrzelali go od razu. Najpierw chcieli się dowiedzieć jakie ma on powiązania z Anglikami, że on jeden przeżył bombardowanie, podczas gdy wszyscy inni zginęli. Ojciec potem się skarżył, że

NIE tylko aż dwóch roślących SS-manów na zmianę łomotało go pałkami, ale na dodatek kazali mu liczyć po niemiecku ile razy oberwał. (Ciekawe czy tamta metoda nauki języka obcego okazałaby się równie skuteczna dla dzisiejszych nieuków.) W końcu jakoś widać do nich dotarło, że jego ujście z życiem z bombardowania wcale NIE oznacza jego współpracy z Anglikami. Ponownie więc mu darowali życie i odesłali go do pracy w fabryce ze Świnoujścia. Tam pracował aż wojna się skończyła - poczym po raz trzeci wybrał się piechotą do domu (zaraz po wojnie NIE było bowiem publicznego transportu). Kiedy jednak doszedł w końcu do Cielczy wówczas się okazało że jego żona, a moja matka, wcześniej powędrowała (też piechotą) z dziećmi aż do Wszewilek pod Miliczem. Ojciec nie miał więc innego wyjścia jak powędrować za nią. W taki oto sposób moi rodzice z Cielczy przenieśli się do [Wszewilek](#).

#H3. Tajemnica "krzyku śmierci" z czasu wyzwolenia:

Motto: "Bóg manifestuje tajemnicze zjawiska aby pobudzić badania, twórczość i wzrost ludzi, a nie aby naukowcy mogli je ignorować - tak jak czynią to 'luminarze' dzisiejszej oficjalnej nauki."

Na krótko przed nadejściem armii radzieckiej do Cielczy, do domu powrócił mój dziadek. Był on wywieziony na wschód do kopania okopów. Jednak tamten obszar już wcześniej został przechwycony przez armię radziecką. Dziadek więc widać potrafił maszerować szybciej niż Rosjanie. Z kolei Niemcy którzy okupowali wówczas Cielczę, ponownie wykazali kompletną ignorancję w sprawach elementarnych zasad strategii i taktyki, jaka to ignorancja cechowała niemiecką armię (a także kilka innych armii, np. Anglików czy Japończyków) podczas niemal każdej bitwy i wojny, a jakiej niektóre cechy zilustrowane zostały przykładami na stronie o nazwie [bitwa o milicz.htm](#). W rezultacie, zamiast taktycznie się wycofać, przegrupować i umocnić w jakimś obszarze dającym im strategiczną przewagę, Niemcy albo udawali, że NIC się nie zmienia, albo też NIE byli informowani przez swoich przełożonych o prawdzie i o powadze swojej faktycznej sytuacji. Stąd kiedy armia radziecka zbliżała się już do Cielczy, Niemcy nadal zachowywali się jakby NIC im nie groziło. Na skrzyżowaniu dróg niedaleko od domu dziadków ciągle stał wówczas wartownik. Gdy czołgi zaczęły nadjeżdżać, ów niemiecki wartownik odkrył że są one radzieckie dopiero kiedy przejeżdżały obok jego posterunku. Rzucił się więc do ucieczki - tym razem we właściwym kierunku na zachód ku Niemcom, w którym to kierunku od jego wartowni położony był także domek moich dziadków. Zdołał dobiec niemal do płotu dziadków, tj. jakieś 150 metrów od szosy z jego wartownią i radzieckimi czołgami, kiedy rosyjski strzelec zdołał go nacelować i ukatrupić. Niemiec dostał postrzał w tył głowy. Wylatująca kula wyrwała mu całą twarz i eksplodowała mózg. Na przekór jednak, iż NIE miał już mózgu, Niemiec ten ciągle przerażająco głośno krzyczał podczas gdy jego ciało zwolna umierało. Do dzisiaj mnie fascynuje pytanie, **jaki mechanizm podtrzymywał ten jego podobno pełen strachu, przeraźliwy, okropnie głośny, długi, śmiertelny krzyk, kiedy**

przecież ów niemiecki żołnierz NIE miał już ani twarzy ani mózgu? Krzyk tego niemieckiego żołnierza podobno trwał nieproporcjonalnie długo. Ciągłe bowiem on krzyczał, kiedy z szosy dobiegli aż do niego radzieccy żołnierze którzy za nim się rzucili aby sprawdzić co dobrego on posiadał, oraz kiedy zdjęli mu już jego niemieckie buty jakie były wysoko cenione w ówczesnej rosyjskiej armii. Potem go pochowano na pobliskim boisku sportowym - niedaleko od wartowni na której wytrwał do końca na przekór zdrowego rozsądku i oczywistości tego co wokół niego się działo. Kiedy zaś ja mieszkałem już w Cielczy, z jakiegoś powodu jego nieoznaczony grób został otwarty - tak że osobiście widziałem jego kości jakie potwierdzały historię jego śmierci którą znałem z rodzinnych opowiadań.

Zagadkę mechanizmu długiego krzyku śmierci tego Niemca bez mózgu, być może wyjaśnia podobny przypadek o którym czytałem kiedyś dawniej (jednak, niestety, NIE zapisałem sobie jego źródłowych danych bibliograficznych). Mianowicie, w jakiejś książce opisany był przypadek amerykańskiego żołnierza z czasów wojny secesyjnej (północy z południem) za Abrahama Lincolna. Żołnierza tego znaleziono siedzącego w wyprostowanej pozycji na kłodzie powalonego drzewa i trzymającego kubek pełen kawy w wyciągniętej do przodu ręce. Wyglądał tak jakby nadal żył i siedząc na kłodzie popijał sobie kawę - na przekór że pocisk armatni urwał mu całą głowę. (W owej książce powtórzono nawet oryginalny rysunek jego wyglądu z historycznego raportu całego tego zdarzenia.) Wygląda więc na to, że jeśli ciało nagle zostaje pozbawione mózgu, wówczas nadal czyni to, co czyniło w ostatniej chwili kiedy jeszcze miało ów mózg - w przypadku tego żołnierza, ciało to nadal siedziało wyprostowane i trzymało kubek kawy w wyciągniętej do przodu ręce. To z kolei dostarcza nam dodatkowego potwierdzenia dla faktu opisywanego na stronie [soul_proof_pl.htm](#), mianowicie że ciała ludzi zawierają softwarową duszę, że skrupulatnie realizują one swój softwarowy "program życia i losu" - ten opisywany na stronie [immortality_pl.htm](#), a co najciekawsze, że czas ma charakter skokowy (dyskretny) - tak jak opisują to punkty #D1 i #D2 strony o nazwie [immortality_pl.htm](#).

Jak ilustruje to powyższy przypadek nietypowo długiego krzyku śmierci, proces umierania jest bardzo tajemniczym zjawiskiem o którym nadal niemal nic ludzkości NIE jest wiadomo. Conajmniej więc dziwi, jeśli NIE budzi wburzenia, unikanie eksperymentalnego i oficjalnego badania tajemnic zjawiska śmierci przez starą (oficjalną) "ateistyczną naukę ortodoksyjną". Wszakże badania takie być może wyjaśniłyby chociaż niektóre z owych tajemnic, np. czym naprawdę są owe "NDE" (tj. "Near-Death Experience" - czyli "zjawiska przyśmiertne") - podczas których ludzie "rozmawiają z Bogiem" - patrz też 6 z punktu #B4 strony o nazwie [will_pl.htm](#). Albo wyjaśniłyby eksperymentalnie co się dzieje z szybkością upływu czasu, kiedy np. podczas spadania z dachu, w tak krótkim czasie spadający potrafi przeżyć ponownie całe swoje życie - tak jak opisuje to punkt #D3.1 strony [immortality_pl.htm](#). Kolejną tajemnicą śmierci wartą wyjaśnienia, o jakiej opowiadał mi kiedyś były kat którego przez dosyć dziwny zbieg okoliczności przypadkowo poznałem, jest - jak on ją nazywał, "ostatnia przyjemność". Mianowicie, twierdził on, że podczas wieszania mężczyzn, każdy wieszany przeżywa "orgazm" oraz ma wytrysk spermy - patrz też 8 z punktu #F2 strony o nazwie [biblia.htm](#). Czy więc faktycznie powieszeniu towarzyszy nagła

fala przyjemności? Jeszcze inna tajemnica śmierci, to tzw. "**błysk śmierci**" opisywany m.in. w punkcie #E2 strony [soul proof pl.htm](#). Wszakże pojawia się on w każdym procesie umierania. Warto byłoby więc potwierdzić eksperymentalnie, że np. faktycznie jest on zjawiskiem powstałym w wyniku ulatywania duszy z ciała.

Łatwo wydedukować, że jeśli "błysk śmierci" jest zjawiskiem indukowanym przez przepływ duszy ludzkiej, wówczas jego odpowiednik powinien pojawić się także w momencie wnikania duszy do ciała. Stara "ateistyczna nauka ortodoksyjna" nigdy jednak NIE pofatygowała się aby spróbować zarejestrować eksperymentalnie ów "błysk rodzenia się". A szkoda. Wszakże moment w którym on by się pojawił pozwoliłby w końcu rozstrzygnąć eksperymentalnie kiedy faktycznie dusza wnika w rodzące się ciało. Tj. czy następuje to w momencie zapłodnienia (tak jak m.in. twierdzą to w swoich wymówkach niemoralnie postępujący "podpalacze klinik przerywania ciąży") - na przekór, że faktycznie to wówczas nowe ciało wcale jeszcze NIE istnieje i na przekór że żadna święta księga NIE dostarcza ku temu choćby najmizerniejszych przesłanek. Czy też raczej, **dusza wnika w ciało w momencie przerwania pępowiny i łapania pierwszego oddechu** - tak jak m.in. na bazie wskazówek zawartych w Biblii (np. upodobnienia w Biblii procesu wnikania duszy, do pierwszego oddechu) skłoniła się zaakceptować i odważnie to argumentować nowa "totaliztyczna nauka" - po szczegóły patrz punkt #C6 strony [soul proof pl.htm](#).

#H4. Ilustracyjna opowieść z "tańca zwycięstwa" mojego dziadka na rynku Jarocina:

Po wyzwoleniu Cielczy i Jarocina z okupacji hitlerowskiej, na rynku w Jarocinie odbył się rodzaj spontanicznej uroczystości wyzwoleńczej i radosnego "festiwalu", w której wzięły udział tłumy ludzi z Jarocina i z Cielczy (w tym wszyscy ci członkowie mojej rodziny, którzy w owym czasie byli już obecni w Cielczy), a także reprezentanci radzieckich wojsk wyzwoleńczych. Rosjanie mieli zaś ten zwyczaj, że gdziekolwiek zgromadziło się kilku z nich, natychmiast któryś zakładał "harmoszkę" i zaczynał grać. Gdy harmonista zagrał płomiennego "kazaczoka", rosyjska żołnierka (z rodzaju tych co dyrygowali ruchami wojsk) NIE wytrzymała i zaczęła tańczyć. A "kazaczok" jest bardzo widowiskowym tańcem, który przyjemnie jest oglądać. Oryginalny "kazaczok" jest też jednak bardzo złożonym i trudnym tańcem figurowym, przekazującym patrzącym rodzaj opowieści wyrażanej tanecznymi ruchami i figurami. Aby więc go móc tańczyć poprawnie, podobnie jak dla tanców hiszpańskich też trzeba pochodzić ze stron w których jest on częścią rodzimej kultury praktykowanej od dziecka. Stąd nikt się nie kwapił aby dołączyć do owej samotnej żołnierki rosyjskiej tańczącej swoją opowieść wojenną na rynku Jarocina. Wówczas mój dziadek wyszedł z kręgu patrzących i dołączył do jej tańca. Tak bowiem się składało, że dziadek oryginalnie pochodził z części Polski, która aż do końca pierwszej wojny

światowej była pod zaborem rosyjskim. Na dodatek był ostatnim potomkiem z długiej linii zaściankowej szlachty, która pedantycznie kultywowała kulturę, tradycje i zwyczaje ich rodzinnych stron - do dzisiaj pamiętam rodzinny herb dziadka z symbolem przypominającym nieco zdeformowany znak nieskończoności, jaki wisiał na ścianie w ich "cottage" z "Fot. #B1b". Z tych powodów, dziadek umiał doskonale tańczyć oryginalnego "kazaczoka". Razem więc z ową bezimienną rosyjską żołnierką, mój dziadek odtańczył na rynku Jarocina ilustracyjny "taniec zwycięstwa", który dla patrzących był faktycznie tańczoną opowieścią o historii wojny i wyzwolenia, oraz o lepszym życiu codziennym i przyszłości jaką koniec wojny wszystkim przybliża. Ów wymowny "taniec zwycięstwa" mojego dziadka i anonimowej rosyjskiej żołnierki przez długi czas tkwił w pamięci ludności Jarocina i Cielczy. Nawet kiedy ja zamieszkałem w Cielczy, sporo ludzi ciągle do niego referowało. Z czasem stał się bowiem rodzajem miejscowej legendy, którą opowiadano sobie dookoła, oraz z powodu której mój dziadek zaczął być jedną z lokalnie bardziej znanych osób.

Część #I: "Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie" oraz "jak cię widzą, tak cię piszą":

#I1. Dlaczego w Cielczy działanie tzw. "praw moralnych" było doskonale widoczne:

W punkcie #I4 strony o nazwie petone.pl.htm wyjaśniam, że jeśli jakaś społeczność prowadzi wysoce moralne życie, wówczas nawet pogoda jest tam łagodniejsza niż w innych miejscach. Tą regularność dało się także odnotować w Cielczy. Ludzie żyli tam moralnie i wykazywali znaczny respekt wobec Boga. Bóg zaś im się za to odwzajemniał daniem im obfitych plonów i dobrej pogody. W rezultacie ludzie we wsi Cielcza żyli relatywnie zamożnie i szczęśliwie.

Część #J: Najbardziej fascynująca we wsi Cielcza była jej moralność grupowa:

#J1. Co to takiego owa "moralność

grupowa":

Czym faktycznie jest tzw. "moralność grupowa", opisuje to dokładniej punkt #E2 na stronie o nazwie [totalizm.pl.htm](#), zaś dodatkowo wyjaśniają punkty #B4 do #B4.4 na stronie [mozajski.htm](#). Chodzi bowiem o to, że w dzisiejszych czasach ludzie są zwodzeni przez starą tzw. "ateistyczną naukę ortodoksyjną". Zamiast więc używać właściwą definicję moralności, którą ludzkość z powodzeniem używała przez tysiąclecia i którą przypomina nam punkt #B5 na stronie [morals.pl.htm](#), ludzie w ostatnich czasach zaczęli stosować się do wypaczonej definicji moralności wmówionej im przez starą ową oficjalną naukę. Ta zaś wypaczona definicja moralności wiedzie ludzkość wprost ku zagładzie. Dlatego pożądane jest aby ludzie zaczęli analizować pozytywne przykłady moralności grupowej, jednym z których są właśnie mieszkańcy wsi Cielcza w latach 1957/8 które ja pamiętam i tu opisuję.

#J2. Niszczycielski wpływ braku ruchu ludności, stagnacji, oraz monopoli na moralność i stopę życiową ludności:

Każda społeczność która NIE doświadcza nieustannego odpływu starej ludności i napływu nowych ludzi, z upływem czasu nabiera cechy znane pod nazwą "**stagnacja**". Mianowicie, członkowie tej społeczności zaczynają wszystko dokonywać "po znajomości". Pogłębia się "kumoterstwo", chciwość, wzajemny wyzysk, bezduszność, niesprawiedliwość, oraz wszelkie inne zjawiska jakie są znamienne dla społeczności praktykujących wysoce niemoralną [filozofię pasożytnictwa](#). Jak daleko owe procesy mogą zajść, autor odkrył to dopiero po wyemigrowaniu do Nowej Zelandii. Wszakże w Nowej Zelandii nigdy NIE było wojny, ani nigdy NIE zaistniały tam powody dla drastycznego przemieszania się ludności. W rezultacie, kiedyś z szokiem się dowiedziałem że cały ówczesny rząd Nowej Zelandii składał się z byłych kolegów którzy wszyscy uczęszczali do tej samej szkoły. Nic dziwnego, że inni koledzy takich rządów pootrzymywali monopole na swoje byznesy - tak jak opisuje to punkt #H2 strony o nazwie [humanity.pl.htm](#). Z kolei owe monopole spowodowały że w Nowej Zelandii ceny niemal wszystkiego stały się najwyższe w świecie, zaś jakość miejscowych wyrobów aż tak spadła, iż nikt obecnie ich nie chce kupować. W rezultacie, w przeciągu zaledwie ćwierćwiecza z jednego z najwyższych standardów życia w świecie, owa "stagnacja" i "monopole" zepchnęły stopę życiową w Nowej Zelandii do poziomu jednego z najniższych w rozwiniętych krajach.

W czasach kiedy w latach 1957/8 ja mieszkałem w Cielczy, owa wieś także miała wszelkie szanse stania się podatną na ową zabójczą "stagnację" i na cały ów ocean zła który wynika ze "stagnacji". Wszakże ludność Cielczy wcale się NIE wymieniała. Wszyscy znali tam wszystkich - i to od kilku już pokoleń. Wszystko też tam załatwiała się "po znajomości". Na przekór tego, w Cielczy NIE panoszyły

się rodzaje zła i niemoralności jakie tak mnie szokują w Nowej Zelandii. W świetle zaś moich analiz, źródłem ochrony Cielczy przed następstwami owej "stagnacji" i jej następstw, była przestrzegana przez niemal wszystkich właściwa "moralność grupowa" - która zapewne wynikała z religijności mieszkańców Cielczy.

#J3. Aby dokładnie poznać moralność ludzi wśród których się żyje, trzeba samemu być biednym:

Motto: "Jeśli na przekór swoich wysiłków, cech i możliwości, los bez przerwy czyni cię biednym, bądź za to wdzięczny Bogu, bowiem wyznaczył Ci jakieś specjalne zadanie, którego poprawne wykonanie wymaga właśnie osobistego poznania smaku biedy."

Aby dogłębnie poznać "moralność grupową" społeczności wśród której żyjemy, koniecznym jest aby być biednym. Wszakże tylko biedny jest zdany na łaskę tych wśród których żyje. Tylko też biedny doświadcza na sobie następstw cech swoich znajomych i sąsiadów. To dlatego turyści niemal nigdy NIE poznają niczego na temat kraju do którego przybyli (poza jego widokami). To też dlatego bez względu na to gdzie bym nie był i jak bym się nie wysilał, Bóg zawsze tak jakoś kierował moim życiem, że niemal zawsze pozostawałem biednym, zawsze byłem zależny od ludzi wśród których żyłem, niemal też zawsze doświadczałem niewygód, prześladowań, niepewności jutra, wyzysku, zagrzybionych mieszkań, zimna, chorób, itp.

Tak się złożyło, że zarówno moi rodzice jak i moi dziadkowie, też zawsze byli biedni. Czasami z trudem wystarczało im na chleb. Z kolei u moich dziadków NIE było elektryczności, radia, ani nawet toalety z prawdziwego zdarzenia. Dla oświetlania używali lampy naftowej. Izbę ogrzewali małym piecykiem żelaznym spalającym chrusty które przynosiło się z pobliskiego lasu na własnym grzbiecie. Zaś zamiast toalety używali drewniany "wychodek" w którym nic się nie marnowało, a było używane do użyźniania ogródka. Dziadkowie, a potem sama babcia, zawsze też byli zależni od dobrej woli i od pomocy tych wśród których żyli. Kiedy więc mieszkałem w Cielczy ze swoją babcią, jej ubóstwo i brak niemal wszystkiego, pozwalały mi doskonale poznać i doświadczyć na własnej skórze "grupową moralność" reszty mieszkańców wsi Cielcza. (W podobny sposób jak już po wyemigrowaniu do Nowej Zelandii z nieco innych powodów poznałem też dokładnie moralność grupową mieszkańców owego kraju.)

Część #K: Dlaczego jest istotne aby poznać zasady działania "moralności"

grupowej" ówczesnej Cielczy:

#K1. Niewłaściwa "moralność grupowa" okazuje się śmiercionośna:

Aż w całym szeregu totalizacyjnych stron internetowych wyjaśniam zainteresowanym odkrycie nowej "totalizycznej nauki", że praktykowanie niewłaściwej "moralności grupowej" okazuje się śmiertelne dla wielu ludzi. Przykładowo, w punkcie #G1 strony [will_pl.htm](#), w punkcie #A2.7 strony [totalizm_pl.htm](#) oraz w punkcie #B1 strony o nazwie [changelings_pl.htm](#), wyjaśniam, że życiem tzw. "intelektów" rządzi **zasada "przeżywania najmoralniejszych"** (którą można także nazywać **"zasadą wymierania najniemoralniejszych intelektów"**). Zasada ta dla ludzi faktycznie zastępuje błędnie wmawianą nam przez starą "ateistyczną naukę ortodoksyjną" **darwinowską zasadę "przeżywania najsilniejszego"** - która na Ziemi obowiązuje tylko pozbawione sumienia dzikie zwierzęta. Zgodnie zaś z ową zasadą "przeżywania najmoralniejszego" (a "wymierania najniemoralniejszych"), wszelkie wojny zawsze są przegrywane przez agresorów. Każdy bank (czy instytucja) który zaprzestaje słuchania głosu swego sumienia szybko bankrutuje. Każda osoba która jest głucha na głos swego sumienia umiera przedwcześnie. Itd., itp. Praktykowanie błędnej "moralności grupowej" jest też powodem dla którego niektóre co bardziej niemoralne społeczności są niszczone przez kataklizmy - tak jak wyjaśniają to strony [quake_pl.htm](#) oraz [petone_pl.htm](#).

Aby więc nauczyć się jak unikać w/w nieprzyjemnych następstw, społeczności powinny uczyć się kopiowania omawianej tu moralności grupowej wsi Cielcza z lat 1957/8, tak aby chroniła ich ona przed nieszczęściami jakie może sprowadzić praktykowanie niewłaściwej moralności.

Część #L: Cechy moralności grupowej wsi Cielcza z lat 1957 i 1958:

#L1. Unikalność "moralności grupowej" wsi Cielcza z lat 1957 i 1958:

Kiedy porównuję cechy "moralności grupowej" mieszkańców wsi Cielcza z tamtych lat 1957 i 1958, z "moralnością grupową" dowolnej innej społeczności jaką dokładniej poznałem w swoim późniejszym życiu, wówczas dochodzę do wniosku, że mieszkańcy Cielczy praktykowali unikalny rodzaj "moralności grupowej" jakiego NIE spotkałem później w żadnym innym miejscu na świecie.

Rodzaj ten był też bardzo bliski do "**faktycznej moralności**" wymaganej od ludzi przez Boga, zaś zdefiniowanej w punkcie #B5 strony [morals.pl.htm](#), a jednocześnie ogromnie daleki od "**naukowej moralności**" jaką obecnie narzuca ludzkości stara monopolistyczna "ateistyczna nauka ortodoksyjna", zaś jakiej definicja przytoczona jest w punkcie #B2 strony [morals.pl.htm](#). (Owa stara "ateistyczna nauka ortodoksyjna", której monopol narzuca ludzkości wypaczoną "naukową moralność", to ta sama nauka jakiej ciągle uczymy się w szkołach i na uniwersytetach, zaś której opisy przytacza np. punkt #I1 strony [god istnieje.htm](#) czy punkt #C1 strony [telekinetyka.htm](#).) Już więc choćby tylko z powodu owej unikalności na skalę światową "moralności grupowej" praktykowanej we wsi Cielcza z lat 1957 i 1958, warto poznać najważniejsze jej cechy. Jeszcze zaś bardziej warto cechy tej moralności zduplikować we własnej społeczności - aby móc potem cieszyć się korzyściami jakie wynikają z praktykowania tej "właściwej moralności grupowej". Dlatego cechy te postaram się wyjaśnić poniżej na tyle dokładnie na ile je pamiętam ciągle do dzisiaj.

#L2. Cechy moralności grupowej mieszkańców Cielczy w latach 1957 i 1958 - tj. w czasach kiedy ja tam mieszkałem:

Cechy te trudno uszeregować w kolejność ich istotności. Dlatego poniżej uszeregowałem je w przybliżeniu zależnie jak cechy te są wzajemnie powiązane - zamiast w kolejności ich ważności:

1. Wzajemna pomoc i solidarność. Była ona prawdopodobnie najważniejszą cechą "grupowej moralności" mieszkańców wsi Cielcza z lat 1957 i 1958. Ci którzy mieli ku temu możliwości faktycznie pomagali tam jak mogli tym którzy byli w potrzebie. Owa pomoc nosiła też wszelkie cechy "totaliztycznej pomocy". Nie sprowadzała się więc ona do "dawania bez wysiłku i za darmo" (co tylko pogłębia u pomaganych lenistwo, niezaradność, brak poczucia własnej wartości, poczucie krzywdy, itp.) - tak jak bezwysilkowo rozdają "pomoc" dzisiejsze organizacje harytatywne, a polegała na zatrudnianiu - czyli na "dawaniu w zamian za ten rodzaj pracy którą dana osoba jest w stanie wykonywać". W rezultacie, moja wiekowa już babcia często była zatrudniana wówczas przez sąsiadów jako rodzaj "opiekunki nad ich dziećmi" podczas nieobecności rodziców.

2. Nietypowa sprawiedliwość. Była ona kolejną istotną cechą "grupowej moralności" ówczesnych mieszkańców wsi Cielcza. Przykładowo, w owym czasie Polska otrzymywała paczki żywnościowe z tzw. UMRA w Ameryce. W owych paczkach zawarta była doskonała żywność którą w ówczesnej zagłodzonej komunistycznej Polsce nawet najbogatsi uważali za "luksusy", np. puszki topionego sera, mleko w proszku, masło, czekoladę, a czasami nawet gumę do żucia - której wtedy w Polsce NIE dawało się kupić za żadne pieniądze. Władze wielu miejscowości, włączając w to także władze ówczesnego [Milicza](#), umiejętnie przekierowywały owe paczki, tak że trafiały one do rodzin ludzi przy władzy, a nie

do biednych rodzin faktycznie je potrzebujących. Tymczasem w Cielczy paczki takie otrzymywali ludzie rzeczywiście będący w potrzebie - m.in. moja babcia, na przekór iż faktycznie była ona bardzo biedną kobietą i że NIE miała nikogo "z plecami".

3. Wynagradzanie moralnego postępowania. Ta ogromnie pożądana cecha "grupowej moralności" ówczesnych mieszkańców Cielczy, była unikatem. Wszakże w większości innych miejsc na świecie ludzie u swoich ziomków "wynagradzają niemoralność", zaś karzą moralne postępowanie. To wszakże z powodu takiego entuzjastycznego karania przez ludzi tych swoich ziomków którzy postępują najmoralniej, w coraz większej liczbie dzisiejszych krajów świata panoszą się tzw. **"przekleństwo wynalazców"** oraz **wynalazcza impotencja** (opisywane m.in. w punktach #G1 do #G4 strony o nazwie [eco cars pl.htm](#)), jakie powodują, że w owych krajach niemożliwe już się stało oficjalne urzeczywistnienie choćby najmizerniejszego wynalazku czy dokonanie choćby najmniej istotnego naukowego odkrycia.

4. Cenność "reputacji". W owej wsi wszystko zależało od reputacji jaką ktoś miał u innych. Dlatego każdy się usilnie starał aby reputacja ta była jak najlepsza. To zaś nieustannie udoskonalało każdą osobę, motywowało do pracy i do moralnego postępowania, itp.

5. Bazowanie całego współdziałania społecznego na "reputacji" określonych ludzi. Np. po usługi zwracało się tam tylko do tych osób które miały reputację "solidnych fachowców" którzy znają swoje rzemiosło.

6. Wysoka "plotkarskość" miejscowych. Powodowała ona, że każdy zdawał sobie sprawę z całonocnych kosztów ewentualnej "utrąty reputacji". Każdy więc się starał aby postępować moralnie, aby nikogo NIE zawieść, aby nikomu "NIE podłożyć świni", itp.

7. Nieuznawanie tam praw czy zwyczajów w rodzaju dzisiejszych wysoce niemoralnych "ustaw prywatności" - które to ustawy zabraniają nam mówienie prawdy o innych ludziach i uniemożliwiają ujawnianie ewentualnych świństw jakie owi inni ludzie komuś wywinęli. W rezultacie każdy wiedział tam wszystko co potrzebował wiedzieć na temat innych ludzi. Każdy też unikał tam wywijania innym świństw, bowiem doskonale wiedział, że spowodują one utratę reputacji.

8. Ceniecie innych "za to co potrafili" a nie "za to kogo znali". Wynikało ono z faktu wzajemnego ogromnie dokładnego "znania się" każdego z każdym. Praktycznie każdy znał tam więc w równym stopniu "tego co potrzeba". Nie było tam więc niemal "tych co znali kogoś ważniejszego".

9. Wysoka religijność praktycznie niemal wszystkich mieszkańców wsi Cielcza. Religijność ta dostarczała im wymaganego "szkieletu moralnego" i pozwalała im praktykować "faktyczną moralność" zdefiniowaną w punkcie #B5 strony o nazwie [morals pl.htm](#), zaś zdecydowanie różniącą się od "naukowej moralności" zdefiniowanej w punkcie #B2 tamtej strony [morals pl.htm](#). Na dodatek, owa "religijność" wcale NIE ograniczała się do chodzenia do kościoła raz w tygodniu, a ludzie tam faktycznie żyli na codzień według nakazów religii. Przykładowo, nikt tam NIE zjadłby czegokolwiek ani NIE usiadłby do posiłku z czapką na głowie - ponieważ demonstrowałoby to brak szacunku wobec żywności która była tam "darem Boga". Pamiętam też, że jeśli kromka chleba przypadkowo upadła na podłogę, mój dziadek ją całował i przeproszał za swoją

nieostrożność, ponieważ dla niego chleb reprezentował "ciało Jezusa" jakiemu należy się najwyższy szacunek. We wsi Cielcza nigdy też NIE widziałem aby ktokolwiek marnował jakąkolwiek żywność.

"Grupowa moralność" mieszkańców wsi Cielcza z opisywanych tutaj czasów odznaczała się także cechą, która u wielu dzisiejszych czytelników zapewne wzbudziłaby co najmniej zacięte dyskusje. Cecha ta miała formę rodzaju "niepisanej" i "oficjalnie niewypowiedanej" zasady moralnej, jakiej posłuszna była większość mieszkańców ówczesnej Cielczy, a jaka stwierdzała: **nigdy NIE wykonuj niemoralnych nakazów lub rozkazów swoich władz lub przełożonych**. Ponieważ jednak zasada ta wymaga szerszego omówienia, wyjaśnię ją dokładniej w następnym punkcie.

#L3. "Moralna zasada" mieszkańców wsi Cielcza, stwierdzająca "NIE wykonuj niemoralnych rozkazów":

Motto: 'Ciekawe jak wyglądałby dzisiejszy świat, gdyby wszyscy ludzie stosowali się do "moralnej zasady z Cielczy" stwierdzającej "NIE wykonuj niemoralnych rozkazów".'

Kiedy ja przebywałem we wsi Cielcza w latach 1957 i 1958, praktycznie każdy dorosły mieszkaniec owej wsi osobiście przeżył przez okropności drugiej wojny światowej i na własne oczy widział sporo zbrodni popełnianych przez Hitlerowców. W praktycznie więc każdym dorosłym mieszkańcu owej wsi ciągle żywa była wówczas **wiedza do czego prowadzi ślepe wykonywanie niemoralnych rozkazów**. Wszakże to właśnie w wyniku drugiej wojny światowej świat się dowiedział jak bestialscy mogą być ludzie, którzy potem bronią się wymówkami **"ja tylko wypełniałem rozkazy"**. Dlatego znacząca większość ówczesnych mieszkańców wsi Cielcza stosowała się do "niepisanej" i do "oficjalnie niewypowiedanej" zasady moralnej, nakazującej im w zdecydowany sposób **NIE wykonuj niemoralnych rozkazów**. Ta ich "zasada moralna" była jednak wdrażana przez mieszkańców wsi Cielcza w dosyć mądry i przewidujący sposób. Mianowicie, jej wdrażanie następowało dyskretnie i zawsze miało ono charakter **"niewykonywania nieujawnianego otwarcie"**. Mianowicie, kiedykolwiek którymś z nich wydawany był jakiś niemoralny rozkaz lub nakaz przełożonych czy władz, który wyraźnie kolidował z nakazami Boga zawartymi w Biblii lub z nakazami ich sumienia, wówczas "NIE wykonywali oni tego niemoralnego rozkazu czy nakazu", a zawsze znajdowali jakiś sposób aby go "przeoczyć", "zapomnieć", "niezrozumieć", "chybić", "musieć przerwać", "spartaczyć", itp. Innymi słowy, mieszkańcy wsi Cielcza otwarcie się NIE buntowali ani się NIE sprzeciwiali swoim przełożonym czy władzom, którzy wydawali im dane niemoralne nakazy lub rozkazy, a zwyczajnie zawsze znajdowali jakiś sposób aby owych nakazów czy rozkazów cichcem NIE wykonać, a jednocześnie aby za owo niewykonanie NIE podpaść swoim przełożonym czy władzom i aby z tego powodu samemu NIE oberwać. Wszakże,

zależnie od sytuacji, istnieje tysiące odmiennych sposobów, przeszkód, lub wymówek, aby NIE wykonać tego co niemoralne. Przykładowo, na wykonanie każdego nakazu czy rozkazu może wykonującemu zabraknąć czasu, coś może owo wykonanie nagle przerwać lub unieważnić, podczas jego wykonywania wymagany sprzęt może się popsuć lub zaciąć, o nakazie można zapomnieć lub go przeoczyć, wykonanie zawsze można przypadkowo spartaczyć czy chybić, do potencjalnej ofary owego nakazu czy rozkazu mogą się odnosić jakieś specjalne okoliczności czy prawa, potencjalna ofiara może nagle uciec wykonawcy danego rozkazu, itd., itp. W ten sposób, kiedy było trzeba, mieszkańcy Cielczy zawsze dyskretnie znajdowali sposób aby "moralności stało się zadość", a jednocześnie aby oni sami NIE podpadli za to swoim przełożonym czy władzom. Można więc powiedzieć, że do perfekcji opanowali oni umiejętność wybierania i realizowanie takich działań, przy których **"wilk był syty i owca była cała"**.

Mnie osobiście w tamtym cichym i dyskretnym odmawianiu przez mieszkańców Cielczy wykonywania "niemoralnych rozkazów" najbardziej fascynuje, że tą swoją "zasadę moralną" wdrażali oni wyłącznie na bazie swojej religijności, oraz swej wiary we właściwość nakazów Boga, podszeptów swego sumienia, moralnej oceny sytuacji, itp. Wszakże w tamtych czasach ludzie NIE poznali jeszcze faktów które dopiero niedawno odkryła i udokumentowała nowa "totaliztyczna nauka", mianowicie że **'dokonywanie czegokolwiek co jest sprzeczne z nakazami Boga i sumienia, jest jak próby "kopania się z koniem" - tj. w zamian za mizernego "kopniaka" który w ten sposób ktoś wymierza Bogu, w zwrocie otrzyma on potem "kopnięcie" od Boga z jakiego często już się nigdy NIE wygrzebie'**. Wszakże materiał dowodowy na surowe karanie przez Boga niemoralnego zachowania jeszcze w tym samym naszym życiu fizycznym, nigdy NIE był gromadzony ani dokumentowany przez starą "ateistyczną naukę ortodoksyjną" - która do dzisiaj utrzymuje oficjalny "monopol na wiedzę" i stąd do dzisiaj dezinformuje ona ludzkość w sprawach moralności. Z kolei przez nową "naukę totaliztyczną" materiał ten zaczął być gromadzony i dokumentowany dopiero niedawno - bo począwszy od 2010 roku. (Po przykłady tego materiału dowodowego warto zaglądnąć do punktów #G1 do #G8 strony o nazwie [will.pl.htm](#), punktów #C7 i #I1 strony o nazwie [seismograph.pl.htm](#), do punktu #C3.1 strony o nazwie [malbork.htm](#), czy do punktów #I3 do #I5 strony o nazwie [petone.pl.htm](#).)

Ja w swoim ówczesnym życiu w Cielczy wielokrotnie doświadczałem na sobie działania tejże moralnej zasady "NIE wykonuj niemoralnych nakazów". Aby dać tutaj chociaż jeden przykład jej działania, opiszę tu sprawę **"legitymacji szkolnej"** która była jedną z sytuacji w jakiej działanie owej zasady się ujawniało. Owa "legitymacja szkolna" to był rodzaj "dowodu osobistego" noszonego przez ówczesne dzieci. Miała ona zdjęcie, jednak aby była ważna władze szkoły do której uczęszczało dane dziecko musiały w każdym roku szkolnym opieczętować jej ważność na jej odwrotnej stronie. Bez pieczęci z danego roku, traciła ona ważność. A warto było mieć ją ważną, ponieważ kiedy dane dziecko podróżowało pociągiem, wówczas na ważną taką legitymację przysługiwała 33% zniżka ceny biletu. Kiedy jednak jakieś dziecko podróżowało na taki zniżkowy bilet, konduktorzy w pociągu mieli nakaz władz i swoich przełożonych aby sprawdzać czy dane dziecko ma przy sobie taką ważną "legitymację szkolną" (tj. ma przy sobie legitymację opieczętowaną na dany rok szkolny). Sprawdzanie to było

jednak duplikowaniem nadzoru władz nad ludźmi. Wszakże w ówczesnej Polsce wszystkie dzieci w wieku poniżej 14 lat miały obowiązek uczęszczania do szkoły, zaś za zaniedbanie tego obowiązku rodzicom groziły poważne kary. W całej ówczesnej Polsce prawdopodobnie NIE było więc wówczas nawet jednego dziecka w wieku poniżej 14 lat, które NIE uczęszczałoby do jakiejś szkoły. Praktycznie więc nawet i bez owej legitymacji szkolnej, każdemu dziecku oficjalnie należała się wtedy zniżkowa cena biletu - szczególnie, że dzieciom w wieku poprzedzającym szkolny, przysługiwała wtedy nawet jeszcze wyższa zniżka niż owe 33%. Na przekór tego, zapewne aby ugruntowywać "społeczną dyscyplinę", jeśli jakieś dziecko w wieku poniżej 14 lat złapane było na używaniu zniżkowego biletu, jednak NIE mogło wylegitymować się posiadaniem ważnej "legitymacji szkolnej", wówczas groziła mu spora kara finansowa lub nawet wyrok "kolegium orzekającego". Konduktorzy zaś w pociągach mieli nakaz swoich przełożonych aby wyłapywać takie dzieci korzystające ze zniżki na bilety, jednak NIE mogące wylegitymować się w pociągu posiadaniem ważnych "legitymacji szkolnych".

Wieś Cielcza w owym czasie była "wsią kolejarzy" - tj. gro jej mieszkańców pracowało wtedy na kolei. Sporo więc konduktorów w ówczesnych pociągach pochodziło właśnie z owej wsi. Na przekór mojego młodego wieku, ja często samotnie przejeżdżałem wówczas pociągami pomiędzy Jarocinem i Miliczem, czyli pomiędzy miejscami zamieszkania moich dziadków i rodziców. Oczywiście, pochodząc z biednej rodziny zawsze kupowałem sobie ów zniżkowy bilet kolejowy jaki należał się dzieciom posiadającym ważną "legitymację szkolną". Niestety, z jakichś powodów - które obecnie już zapomniałem, NIE mogłem wtedy uzyskać owej "pieczętki" na odwrocie mojej legitymacji szkolnej, która nadawałaby jej ważność. Jednak w owych czasach wszystkie dzieci wiedziały, że taka pieczętka może być zreprodukowana z odwrotu 10-groszowej monety. Wszakże miała ona prostą formę "orzełka" (tj. godła ówczesnej Polski) wpisanego w okrąg. Takie zaś same "orzełki" wpisane w okrąg dawały się łatwo skopiować z odwrotnej strony ówczesnych 10-groszowych monet. Jako więc przedsiębiorczy pięcioklasista, też uważałem, że brak tej pieczętki wcale NIE jest "problemem". Stąd pomalowałem ową 10-groszową monetę farbą i **odcisnąłem pięknego orzełka na odwrocie swej "legitymacji szkolnej"**. Potem zaś z pewnością siebie "ojca chrzestnego w amerykańskiej mafii" kupowałem na ową legitymację zniżkowe bilety kolejowe i podróżowałem pomiędzy domami rodziców i babci. Odnotowałem jednak, że za każdym razem kiedy konduktor w pociągu sprawdzał mój bilet i moją "legitymację szkolną", rzucał mi dosyć przenikliwe i wymowne spojrzenie. Posądzałem więc, że prawdopodobnie konduktor poznawał się jakoś na fakcie iż to ja sam "przedłużyłem" sobie ważność swojej "legitymacji szkolnej", jednak odnotowując mój młody wygląd, fakt podróżowania bez rodziców czy opiekunów, oraz ubogi ubiór jaki dowodził że pochodzę z bardzo biednej rodziny (tylko bowiem na zakup najbardziej tanich ubiorów było wówczas stać moich rodziców i moją babcię), NIE chce on skazywać mnie na kary pieniężne ani na "kolegium orzekające" - udaje więc że NIE zauważył tego "przedłużenia". (W owym czasie wyglądałem zbyt młodo aby obowiązkowo NIE uczęszczać do szkoły - patrz mój ówczesny wygląd widoczny na zdjęciu z "Fot. #G1b", jednocześnie zaś mojej rodziny NIE było wówczas stać na zakupienie mi ubrania którego jakoś by NIE ujawniała mu od razu, iż wcale

NIE pochodzę z bogatego domu.) Nie miałem jednak wtedy jeszcze potwierdzenia, iż owo "ignorowanie nakazu swych przełożonych przez tamtych konduktorów" było faktem, tj. że wiedzieli oni iż moja legitymacja szkolna jest nieaktualna, jednak NIE aresztowali mnie z tego powodu. Stąd owa sytuacja z moim użyciem "legitymacji szkolnej" o osobiście "przedłużonej" ważności powtórzyła się wówczas aż kilkakrotnie. Dopiero kiedy dorosłem, poznałem potwierdzenie, że faktycznie wszyscy tamci konduktorzy doskonale wiedzieli iż sam "przedłużyłem" swoją "legitymację szkolną". Tyle, że wobec mnie ich sumienie im podpowiadało, iż w przypadku tak młodego i ubogo ubranego chłopca ukaranie go mandatem lub kolegium orzekającym byłoby niemoralnym postępowaniem, dlatego **decydowali, że w moim przypadku zastosują oni ową "zasadę moralną" obowiązującą w Cielczy, aby "NIE wykonywać nakazu jaki w odniesieniu do mnie okazałby się niemoralnym postępowaniem"**. Chodzi bowiem o to, że "orzełek" odbity z monety na moją "legitymację szkolną" miał zwrócony swój dziób w kiedunku swego "lewego skrzydła", podczas gdy "orzełki" wbijane przez władze szkolne miały na owych legitymacjach dzioby zawsze zwrócone ku swemu prawemu skrzydłu. Konduktorzy kolejowi doskonale wiedzieli o tym fakcie (ja sam potem dowiedziałem się o tym właśnie od jednego z konduktorów). Na mojej zaś dziecinnie "przedłużonej" legitymacji szkolnej "orzełek" wyraźnie zwracał swój dziób w niewłaściwym kierunku - czego żaden konduktor NIE mógł nie odnotować.

Osoby jakie skrupulatnie wykonywały nawet niemoralne nakazy czy rozkazy swych przełożonych lub władz, w ówczesnej Cielczy określano mianem "**służbista**". Miano to było doskonale dobrane. Wszakże NIE było ono negatywne, a więc NIE obrażało i stąd NIE zmuszało tak nazywanego aby ten np. podawał kogoś do sądu. Jednocześnie zaś było bardzo informacyjne i wyjaśniało każdemu, że **w sytuacjach kiedy "ludzkie prawa lub nakazy" kolidują z "moralnością" wymaganą przez Boga, wówczas zamiast wybrać moralne postępowanie, "służbista" zawsze wybierze wypełnianie niedoskonałych praw lub nakazów ludzkich**. Ludzie którzy wyrobili tam dla siebie ową reputację "służbisty", faktycznie praktykowali w swym codziennym życiu rodzaj moralności który w punkcie #B2 strony o nazwie [morals.pl.htm](#) nazywany jest "**naukową moralnością**". Osoby bowiem które już wówczas praktykowały ową naukową moralność "służbisty", zawsze miały ku temu jakieś ideologiczne powody. Były więc np. "ateistami" lub "członkami partii" - co typowo oznaczało, że głęboko wierzyły w słuszność ścisłego przestrzegania ludzkich praw. (Oczywiście, owa ich głęboka wiara wcale NIE oznaczała, że NIE byli w błędzie.) Jako tacy, "służbiści" wyraźnie się różnili od ludzi praktykujących wysoce niemoralną **filozofię pasożytnictwa** - którzy typowo NIE przestrzegają żadnych zasad ani praw.

Co jednak najbardziej wymowne, w późniejszym swym życiu odkryłem, że owa "naukowa moralność" (jakiej niektóre negatywne następstwa opisane zostały m.in. w punkcie #I5 strony o nazwie [petone.pl.htm](#)) wmuszana jest ludzkości w coraz większej liczbie miejsc na świecie. Jedną zaś z jej cech jest, iż "**naukowa moralność**" **nakazuje aby ślepo wykonywać nakazy władz, przełożonych, praw, itp., bez sprawdzenia czy są one "moralne" - czyli czy są zgodne z boskimi nakazami zawartymi w Biblii, lub z podszeptami sumienia**. W

rezultacie, zamiast wykonywać to co jest "faktycznie moralne", te coraz nieliczniejsze z dzisiejszych społeczeństw, w których ciągle panuje relatywny porządek i praworządność, wykonują już głównie tylko to, co nakazują im władze, przełożeni, lokalne prawo, żądza zysku, itp. Żaden też z nich zdaje się NIE zadawać sobie pytania, "jak nasz świat wyglądałby gdyby wszyscy ludzie wykonywali tylko to co jest zgodne z boskimi nakazami zawartymi w Biblii, lub z głosem sumienia". Przykładowo, jak wyglądałby świat w którym NIE strzela się do bliźnich, NIE uśmierca obcokrajowców, NIE produkuje papierosów i alkoholu, NIE handluje narkotykami, NIE buduje kasyn gry, NIE zmusza staruszków i dzieci do pracy zarobkowej, NIE pozbawia zatrudnienia za wyrażenie prawdy, NIE stawia przed sądem za ujawnienie czyjegś świństwa, NIE pozwala aby zamiast sprawiedliwych procesy sądowe wygrywali ci których stać na opłacenie najdroższych adwokatów, NIE gloryfikuje sportowców którzy zamiast trenowania swego ciała faszerują je chemikaliami, NIE eksploatuje seksualnie młodocianych, NIE gwałci kobiet, NIE rozwodzi z byle powodu, NIE nakazuje aby ignorować zalecenia Boga dotyczące zalet wielożeństwa i zmusza aby jednocześnie mieć tylko jedną żonę lub tylko jednego męża - tak jak wyjaśnia to punkt #J2.2.2 na stronie [morals_pl.htm](#), itd., itp. Podobnie dzisiejsi politycy i dzisiejsze prawodawstwo, zapominają już sprawdzać, czy jakieś nowo-uchwalane prawo jest zgodne z nakazami Boga lub z ludzkim sumieniem. W rezultacie, dawno minęły już czasy, kiedy w uchwalane prawa wbudowywane byłyby wyjątki w rodzaju owych "conscientious objectors" wbudowanych w dawne angielskie prawo poboru do wojska (które pozwalało ludziom wierzącym w Boga odmawianie pójścia do wojska lub na wojnę i zabijania swych bliźnich), a wydawane są już tylko prawa i nakazy w rodzaju "prawa przeciwkłapsowego" - w Nowej Zelandii obowiązującego wszystkich obywateli, zaś opisanego dokładniej w punktach #B5.1 i #G1 strony o nazwie [will_pl.htm](#) (jakie to prawa i nakazy traktują ślepo po wymogach Boga, po podszeptach sumienia, po ludzkim poczuciu moralności, itp.).

Przez jak długo owa "zasada moralna" stwierdzająca "NIE wykonuj niemoralnych rozkazów" była powszechnie stosowana w Cielczy, tego niestety ja już NIE wiem. Po tym bowiem jak moja babcia zmarła w dniu 4 października 1959 roku, a moja rodzina sprzedała jej domek, zniknęły też powody dla mojego odwiedzania tej wioski. Wprawdzie później przejeżdżałem parę razy szosą wiodącą przez Cielczę, zatrzymując się tam nawet na krótko aby ponownie rzucić okiem na były dom swej babci, a także na kościół, swoją byłą szkołę i na most na Lubieszce na którym często kiedyś się bawiłem wraz z kolegami, jednak niemal nigdy już potem NIE rozmawiałem dłużej z jakimkolwiek mieszkańcem Cielczy. Niemniej z "przecieków" o sytuacji moralnej w Polsce jakie ostatnio docierają do reszty świata, posądzam że także i w owej kiedyś pedantycznie moralnej Cielczy, do dzisiaj moralność obniżyła się w podobnym stopniu jak ta z reszty Polski. To zaś oznacza, że w Cielczy prawdopodobnie nikt już teraz NIE ryzykuje narażenie się władzom czy przełożonym aby wypełnić nakazy Boga z Biblii czy ze swego sumienia. Taką zresztą sytuację z moralnością zdają się też obiektywnie potwierdzać coraz częściej obecnie w Polsce kataklizmiczne tornada, ulewy, powodzie, mrozy, itp. Wszakże zgodnie z ustaleniami "totaliztycznej nauki", opisywanymi m.in. na stronach [petone_pl.htm](#) czy [quake_pl.htm](#), tego typu kataklizmy reprezentują wysiłki Boga aby zainicjować odnowę moralną w

dotykanych nimi społecznościach.

Dla nadrzędnych powodów Bóg postwarzał ludzi jako wysoce **niedoskonałe istoty** - co wyjaśnia dokładniej m.in. punkt #B2 na stronie o nazwie [antichrist_pl.htm](#), a także cała strona o nazwie [humanity_pl.htm](#). Z powodu zaś tej ich niedoskonałości, wszystko co ludzie czynią też zawiera w sobie jakąś niedoskonałość. Dlatego mniejsze lub większe niedoskonałości są zawarte nie tylko w chwilowych rozkazach i nakazach władz czy przełożonych, ale także w całych dzisiejszych systemach politycznych, uchwałach rządu, ludzkich prawach, podatkach - szczególnie w VAT (patrz punkt #T1 na stronie [humanity_pl.htm](#)), twierdzeniach oficjalnej nauki, a także w niemal wszelkich innych wytworach ludzkich rąk i umysłów - włączając w to także **filozofię totalizmu** (to dlatego filozofia totalizmu nieustannie sama stara się ulepszać, oraz wykrywać i eliminować te niedoskonałości jakie z całą pewnością i do niej się powkradały). To z tego właśnie powodu, cokolwiek dzisiaj jest nam wmawiane jako "patriotyczny obowiązek" czy "żywotny interes instytucji, miasta, państwa lub narodu" - przykładowo jak odbudowanie krzyżackiej Madonny opisane w punkcie #C7 strony [malbork.htm](#), jutro może się okazać próbą "kopania się z Bogiem" lub nawet zwykłą zbrodnią, za które kara wcale NIE ominie tych co "tylko wykonywali rozkazy". To także z powodu tych niedoskonałości, w codziennym życiu często natykamy się na sytuacje, kiedy ludzkie prawa, nakazy władz czy przełożonych, czy nawet zawodowe wymogi generowania zysku, mogą stawać w jawnej kolizji z tym co nakazują nam wymagania Boga wyrażone słowami Biblii lub podszeptami naszego sumienia. Wszakże nakazy Boga są ponadczasowe i NIE ulegają one zmianie po każdych wyborach czy po każdej zmianie pracodawcy. Ponadto, Bóg ma absolutną władzę nad nami i tylko głupi podejmuje z Nim siłowanie się w rodzaju "kto kogo kopnie silniej". Co zaś istotniejsze, Boga NIE daje się zwodzić - stąd z upływem czasu sprawiedliwie nas ukarze za każde świętstwo i za każdą niemoralność jakie w swym życiu popełniliśmy. Dlatego, jeśli następnym razem w codziennym życiu natykamy się na sytuację, że ludzkie prawo, nakazy władz, rozkaz naszego przełożonego, czyjaś zachłanność i materializm, itp., nakazuje nam uczynić coś, co stoi w kolizji z naszą znajomością zaleceń Boga, naszym sumieniem, naszym zrozumieniem moralnego postępowania, itp., wówczas być może warto zapytać siebie samego: 'czy ludzkość więcej skorzysta jeśli postąpimy jak "służbiści", czy też jeśli wykazemy zrozumienie dla opisanej tu "zasady moralnej" stosowanej we wsi Cielcza z lat 1957 i 1958'.

Opisy niniejszego punktu pozwalają na przeprowadzenie interesującego **testu moralnego** zdefiniowanego w podpisie pod "Fot. #G1b". Sugerowałbym aby czytelnik poddał temu testowi zarówno siebie jak i osoby które są mu bliskie. Wyklaruje on bowiem wiele spraw na temat zasad moralnych jakie poddające mu się osoby stosują w swoim codziennym życiu. Przykładowo wyklaruje on czy poddający się temu testowi myśli i działa w kategoriach "naukowej moralności" i "ludzkiego systemu legalnego" - których celem jest egoistyczne wspieranie dzisiejszych ludzkich nawyków, trendów, rządów, wymogów, tendencji, itp.; czy też raczej myśli i działa on w kategoriach "faktycznej moralności" nakazywanej nam przez Boga i surowo od nas egzekwowanej (tak jak dokumentuje to np. punkt #C3.1 na stronie [malbork.htm](#)) - której celem jest ustanawianie wśród ludzi takich ponadczasowych stosunków,

sytuacji, atmosfery, sposobów myślenia, zasad współżycia, tradycji, itp., jakie najbardziej sprzyjają gromadzeniu wiedzy, podnoszeniu zaawansowania cywilizacyjnego całej ludzkości, oraz stopniowemu wypracowaniu na Ziemi szczęśliwego życia wszystkich ludzi.

#L4. Uformowanie "moralności grupowej" wsi Cielcza w tzw. "samoszachującej się konfigurację":

Najistotniejszym jednak powodem dla którego wszystkie powyższe cechy "grupowej moralności" wsi Cielcza spowodowały trwałe zachowywanie przez społeczność owej wsi owych poszukiwanych przez większość ludzi zachowań społecznych, było **uformowanie tam tzw. "samoszachującej się konfiguracji ludzkiej"** która utrzymywała w stanie długiej stabilności cały tamtejszy system socjalny. Ja badam takie samoszachujące się konfiguracje i systemy ludzkie od dłuższego już czasu. Wszakże jedna z nich obecnie paralizuje Nową Zelandię która stała się moją drugą ojczyzną. (W Nowej Zelandii są one nazywane "kulturą czegoś tam" - np. "kulturą znęcania się" ("bullying"), "kulturą zachłanności", "kulturą popierania znajomków", "kulturą używania narkotyków", itp.) Z moich badań zaś wynika, że to właśnie takie konfiguracje powodują, iż określony rodzaj zachowań społecznych dominuje daną społeczność przez znacznie dłuższy niż normalnie czas. Jeśli zaś wywierają one negatywny wpływ na ludzi, wówczas potrafią całkowicie "wykoleić" daną społeczność. Najszerze opisy jednej z takich właśnie "wzajemnie szachujących się konfiguracji ludzkich" zaprezentowałem w podrozdziale O3 z tomu 12 mojej nieco starszej [monografii \[1/4\]](#), zaś po zaktualizowaniu powtórzyłem je także w podrozdziale V3 z tomu 17 mojej najnowszej [monografii \[1/5\]](#).

Część #M: W jaki więc sposób inne społeczności mogą upodobnić swoje życie do życia opisywanej tu wsi Cielcza?

#M1. Kluczem do harmonijnego i szczęśliwego życia społecznego jest praktykowanie tej właściwej "moralności

grupowej":

Receptura na harmonijne i szczęśliwe życie społeczne jest prosta - mianowicie **dany "intelekt grupowy" musi praktykować właściwy rodzaj "moralności grupowej"**. Problem jednak z praktycznym wdrożeniem tej receptury polega na tym, że tak naprawdę to narazie nikt NIE zdefiniował klarownie cech i wymogów jakie musi spełniać owa właściwa "moralność grupowa". Wszakże stara "ateistyczna nauka ortodoksyjna" ze swoją definicją "naukowej moralności" ma zupełnie wypaczone zrozumienie czym "moralność" naprawdę jest (tj. upowszechnia ona błędną definicję "moralności" opisaną w punkcie #B2 strony o nazwie [morals.pl.htm](#)). W rezultacie nauka ta zamiast pomagać ludzkości żyć "moralnie", faktycznie jest źródłem wszelkich "niemoralności" jakie trapią dzisiejszy świat i wiodą go wprost do samozniszczenia - tak jak opisuje to punkt #I1 ze strony o nazwie [god.istnieje.htm](#)). Z kolei religie bazują na już zbyt przestarzałej wiedzy, która na dodatek w międzyczasie została powypaczana spekulacjami najróżniejszych religijnych myślicieli, aby to ona mogła nam klarownie wyjaśnić owe cechy "moralności grupowej" wymagane od harmonijnie i szczęśliwie żyjących społeczności. Jedyną więc drogą do wypracowania przez ludzi sprawdzającej się w życiu receptury sprowadza się do starannym badaniu i kopiowaniu "moralności grupowej" tych społeczności o których jest nam wiadomo że wiodą harmonijne i szczęśliwe życie. Niestety, społeczności takich jest obecnie coraz mniej na naszej planecie. Ja w swoich nieustannych wędrówkach po świecie "za chlebem" spotkałem ich tak niewiele, że mógłbym policzyć je na palcach jednej ręki. Na dodatek, w tych na jakie się natknąłem już w swoim dorosłym życiu, przebywałem zbyt krótko, a także byłem wówczas zbyt zajęty zapracowywaniem na chleb i na swe utrzymanie, aby ciągle mieć czas na ich dokładne badanie i na identyfikowanie cech ich "moralności grupowej". Jedyną więc szczęśliwą i harmonijną społecznością, której cechy poznałem dokładnie i "od podszewki", jest właśnie opisana tu wieś Cielcza z lat 1957 i 1958. Dlatego moją radą dla czytających te słowa jest **"kopiuj i naśladuj 'moralność grupową' wsi Cielcza z lat 1957 i 1958, a w gwarantowany sposób jakość twojego życia społecznego ulegnie drastycznej poprawie"**.

Część #N: Podsumowanie i końcowe informacje tej strony:

#N1. Podsumowanie tej strony:

Niezwyłe można znaleźć tam gdzie nikt go znaleźć się NIE spodziewa. Definitywnie ta reguła potwierdza się także dla wsi Cielcza o której instnieniu

czytelnik zapewne nigdy przedtem NIE słyszał.

Odnotuj, że pisanie niniejszej strony NIE zostało jeszcze zakończone. Dlatego warto stronę tą odwiedzić ponownie za jakiś czas.)

#N2. Jak dzięki stronie "[skorowidz.htm](#)" daje się znaleźć totalizacyjne opisy interesujących nas tematów:

Cały szereg tematów równie interesujących jak te z niniejszej strony, też omówionych zostało pod kątem unikalnym dla filozofii totalizmu. Wszystkie owe pokrewne tematy można odnaleźć i wywoływać za pośrednictwem [skorowidza](#) specjalnie przygotowanego aby ułatwiać ich odnajdowanie. Nazwa "skorowidz" oznacza wykaz, zwykle podawany na końcu książek, który pozwala na szybkie odnalezienie interesującego nas opisu czy tematu. Moje strony internetowe też mają taki właśnie "skorowidz" - tyle że dodatkowo zaopatrzone w zielone [linki](#) które po kliknięciu na nie myślą natychmiast otwierają stronę z tematem jaki kogoś interesuje. Skorowidz ten znajduje się na stronie o nazwie [skorowidz.htm](#). Można go też wywołać z "organizującej" części "Menu 1" każdej totalizacyjnej strony. Radzę aby do niego zaglądnąć i zacząć z niego systematycznie korzystać - wszakże przybliży on setki totalizacyjnych tematów które mogą zainteresować każdego.

#N3. Emaile [autora](#) tej strony:

Aktualne adresy emailowe autora tej strony, tj. oficjalnie [dra inż. Jana Pajak](#), zaś kurtuazyjnie **Prof. dra inż. Jana Pajak**, pod jakie można wysyłać ewentualne uwagi, własne opinie, lub informacje jakie zdaniem czytelnika autor tej strony powinien poznać, podane są na autobiograficznej stronie internetowej o nazwie [pajak_jan.htm](#) (dla jej wersji w języku HTML), lub o nazwie [pajak_jan.pdf](#) (dla wersji strony "pajak_jan.pdf" w bezpiecznym formacie PDF - które to bezpieczne wersje PDF dalszych stron autora mogą też być ładowane z pomocą linków z punktu #B1 strony o nazwie [tekst 11.htm](#)).

Powodem dla którego czytelnik ma prawo do kurtuazyjnego adresowania autora tej strony tytułem **profesor** wynika z faktu, że z profesorami jest tak jak z generałami. Znaczy, **jeśli ktoś raz był profesorem, wówczas grzecznościowo jest już profesorem przez resztę życia**. Autor zaś tej strony był profesorem aż na 4 odmiennych uniwersytetach, przez okres około 7 lat. Mianowicie, na trzech z tych uniwersytetów, w okresie od 1 września 1992 roku aż do 31 października 1998 roku, autor pracował jako odpowiednik polskiego "profesora nadzwyczajnego" - czyli zachodniego tzw. "Associate Professor" (z angielskiej uczelnianej hierarchii naukowej). Z kolei na jednej uczelni, w okresie od 1 marca 2007 roku do 31 grudnia 2007 roku, autor pracował na stanowisku

odpowiadającym pełnemu polskiemu "profesorowi zwyczajnemu", tj. na tzw. (Full) "Professor". Tak się też składało, że tamto zatrudnienie na stanowisku "Professor" było też ostatnim miejscem zatrudnienia jego życia zawodowego. Autor odszedł więc na emeryturę jako "były profesor".

Po odlocie z Polski w 1982 roku, autor nieustannie ponawiał wysiłki i inicjatywy aby móc powrócić do kraju i aby jego wiedza i doświadczenie mogły też służyć ojczyźnie w której się urodził. Wszakże wiedział doskonale, że skoro poza granicami kraju zdołał przełamać przeszkody językowe, uprzedzenia jakie często mają tam wobec Polaków, wymogi odmiennych metod nauczania, różnice kulturowe, itp., osiągając tam pozycję pełnego profesora, wówczas z całą pewnością miał też wiele do zaoferowania uczelniom w swojej własnej ojczyźnie. Niestety, wszystkie te inicjatywy i wysiłki autora były niweczone przez najróżniejszych rodaków którzy najwyraźniej zadedykowali swoje życie służeniu zjawisku jakie w punkcie #G1 strony [eco_cars.pl.htm](#) opisywane jest pod nazwą **"przekleństwo wynalazców"**. Najbliższe sukcesu były dwie z takich inicjatyw autora tej strony. Pierwsza z nich miała miejsce w 1986 roku, tj. zaraz po opublikowaniu w Nowej Zelandii monografii naukowej [1] "Teoria Magnokraftu - monografia o dyskoidalnym statku kosmicznym napędzanym pulsującym polem magnetycznym" (wydanie I, polskojęzyczne, marzec 1986, Invercargill, Nowa Zelandia, ISBN 0-9597698-5-4, 136 stron, 58 rysunków) - której treść była pierwowzorem dla obecnej treści tomów 3 i 2 najnowszej jego [monografii \[1/5\]](#). Tamta monografia [1] opisywała wynaleziony przez autora statek kosmiczny nazywany [magnokraftem](#) oraz urządzenie napędowe dla owego statku zwane [komorą oscylacyjną](#). Po opublikowaniu monografii [1] autor zwrócił się oficjalnie do Rady Naukowej Instytutu TBM Politechniki Wrocławskiej o pozwolenie mu na otwarcie przewodu habilitacyjnego i na obronienie rozprawy habilitacyjnej o owym statku - tak jak to wyjaśniam w punkcie #J1 strony [magnocraft.pl.htm](#) oraz w #69 z części #D strony [rok.htm](#). Niestety, Rada Naukowa I-TBM odmówiła mu wówczas tego pozwolenia, wymawiając się że NIE ma w swoim gronie specjalistów którzy zajmowaliby się badaniami magnokraftu (chciaż autor wyraźnie zaznaczył w swoim wniosku-prośbie o otwarcie przewodu habilitacyjnego, że magnokraft jest jego wynalazkiem i że nikt przedtem na całym świecie NIE badał i NIE rozwijał tego rodzaju napędu dla statków kosmicznych). Wielka szkoda, że tamta inicjatywa autora została ustrzelona, bowiem gdyby wówczas udało się połączyć wynalazcze i inżynierskie zdolności autora z możliwościami wykonawczymi i badawczymi owego Instytutu TBM, wówczas do dzisiaj "magnokrat" i "komora oscylacyjna" byłyby zapewne już zbudowane i efektywnie służyłyby Polsce, zaś autor prawdopodobnie pracowałby teraz nad zbudowaniem jeszcze doskonalszego [wehikułu czasu](#).

Druga bliska sukcesu inicjatywa autora aby służyć swemu krajowi pojawiła się kiedy w 2009 roku jedna z uczelni w Polsce zaoferowała autorowi zatrudnienie na stanowisku "profesora nadzwyczajnego" w inżynierii softwarowej. Niestety, polskie Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego, które ma prawo odmówienia zgody na czyjeś zatrudnienie na stanowisku profesorskim, NIE wyraziło zgody na to zatrudnienie autora pod wymówką, że autor NIE posiada wykształcenia informatycznego. W swojej odmowie ministerstwo to przeoczyło jednak (lub celowo zignorowało) sporo faktów, przykładowo że kiedy autor studiował w latach 1964 do 1970, w Polsce NIE istniały jeszcze studia

informatyczne, że doktorat autora był z pogranicza dzisiejszej informatyki oraz inżynierii mechanicznej (dotyczył bowiem tego co w dzisiejszych czasach nazywane jest m.in. "Computer Aided Design" oraz wersja "Finite Elements Method"), a także że poza Polską autor wykładał właśnie głównie informatykę na zachodnich uczelniach i że jedna pozycja odpowiednika "profesora nadzwyczajnego" oraz jedna pozycja odpowiednika "profesora zwyczajnego" jakie tam zajmował były właśnie w informatycznej specjalizacji "Software Engineering" - tj. "inżynierii softwarowej". (Sprawę tamtej odmowy pozwolenia polskiego ministerstwa na zatrudnienie autora w polskiej uczelni na stanowisku profesora nadzwyczajnego omawiam także w (5) z punktu #F3 strony o nazwie [god istnieje.htm](#) oraz w punkcie #D3 strony o nazwie [mozajski.htm](#).) Swoją drogą to ciekawe jak tacy oddani "przekleństwu wynalazców" Polacy wyobrażają sobie awans cywilizacyjny swego kraju, jeśli systematycznie "podcinają oni skrzydła" każdemu co bardziej twórczemu rodakowi.

Jeśli więc czytelnik życzy sobie wysłać autorowi ewentualne uwagi, informacje, zdjęcia, opisy własnych przeżyć, itp., wówczas powinien pisać na adres emailowy podany na w/w punkcie #L3 strony internetowej [o mnie \(dr inż. Jan Pajak\)](#).

#N4. Kopia tej strony jest też upowszechniana jako broszurka z serii [11] w bezpiecznym formacie PDF:

Niniejsza strona dostępna jest także w formie broszurki oznaczanej symbolem [11], którą przygotowałem w "PDF" (od "Portable Document Format") - obecnie uważanym za najbezpieczniejszy z wszystkich internetowych formatów, jako że do niego normalnie wirusy się NIE doczepiają. Ta klarowna broszurka jest gotowa zarówno do drukowania, jak i do wygodnego czytania z ekranu komputera. Ciągle ma ona też aktywne wszystkie swoje [zielone linki](#). Stąd jeśli jest czytana z ekranu komputera podłączonego do internetu, wówczas po kliknięciu na owe linki otworzą się linkowane nimi strony lub ilustracje. Niestety, ponieważ jej objętość jest około dwukrotnie wyższa niż objętość strony internetowej jakiej treść ona publikuje, ograniczenia pamięci na sporej liczbie darmowych serwerów jakie ja używam, NIE pozwalają aby ją na nich oferować (jeśli więc NIE załaduje się ona z niniejszego adresu, ponieważ NIE jest ona tu dostępna, wówczas należy kliknąć na któryś odmienny adres z [Menu 3](#), poczym sprawdzić czy stamtąd już się załaduje). Aby otworzyć ową broszurkę (lub/i załadować ją do własnego komputera), wystarczy albo kliknąć na następujący zielony link

[cielcza.pdf](#)

albo też z którejś totaliztycznej witryny otworzyć sobie plik nazywany tak jak w powyższym linku.

Jeśli zaś czytelnik zechce też sprawdzić, czy jakaś inna totaliztyczna strona właśnie studiowana przez niego, też jest już dostępna w formie takiej PDF

broszurki, wówczas powinien sprawdzić, czy wyszczególniona ona została w linkach z "części #B" strony o nazwie [tekst 11.htm](#). Owe linki wskazują bowiem wszystkie totalizacyjne strony, które już zostały opublikowane jako takie broszurki z serii [11] w formacie PDF. Życzę przyjemnego czytania!

#N5. Copyrights © 2013 by Dr Jan Pająk:

Copyrights © 2013 by Dr Jan Pająk. Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejsza strona stanowi raport z wyników badań jej autora - tyle że napisany jest on popularnym językiem (aby mógł być zrozumiany również przez czytelników o nienaukowej orientacji). Idee zaprezentowane na tej stronie są unikalne dla badań autora i dlatego w tym samym ujęciu co na tej stronie (oraz co w innych opracowaniach autora) idee te uprzednio NIE były jeszcze publikowane przez żadnego innego badacza. Jako taka, strona ta prezentuje idee które stanowią intelektualną własność jej autora. Dlatego jej treść podlega tym samym prawom intelektualnej własności jak każde inne opracowanie naukowe. Szczególnie jej autor zastrzega dla siebie intelektualną własność odkryć naukowych i wynalazków opisanych na tej stronie. Dlatego zastrzega sobie, aby podczas powtarzania w innych opracowaniach jakiegokolwiek idei zaprezentowanej na niniejszej stronie (tj. jakiegokolwiek teorii, zasady, dedukcji, interpretacji, urządzenia, dowodu, itp.), powtarzająca osoba oddała pełny kredyt autorowi tej strony, poprzez wyraźne wyjaśnienie iż autorem danej idei jest Dr Jan Pająk, poprzez wskazanie internetowego adresu niniejszej strony pod którym idea ta i strona oryginalnie były opublikowane, oraz poprzez podanie daty najnowszego aktualizowania tej strony (tj. daty wskazywanej poniżej).

* * *

**If you prefer to read in English
click on the flag**
(Jeśli preferujesz język angielski
kliknij na poniższą flagę)



Data założenia niniejszej strony: 17 czerwca 2012 roku
Data najnowszego jej aktualizowania: 12 lipca 2013 roku
(Sprawdź w adresach z [Menu 4](#) czy istnieje już nowsza aktualizacja)
[kliknij na ten licznik wizyt](#)